

Rozdział 1

Siedziałam w dużym pomieszczeniu. Niczym nie odróżniało się ono od innych, jakie widziałam.

- Cieszę się, że się pani zjawiała – usłyszałam głos mężczyzny. Mimo tego ciągle rozglądałam się po pomieszczeniu. Było przestrzenne, dobrze nagłośnione, bladobłękitne, oświetlone lampami sufitowymi. Stał w nim nieduży stół i twarde fotele przypominający mi, że nie jestem tu po to, by wypoczywać.

-Panno Brix – rzucił w moją stronę mężczyzna opierający się o szklane biurko. Był zmęczony. Jego twarz pokryta była zmarszczkami.

- Wiem, że jeszcze się pani nie zastanowiła...ale, gdyby miała pani ochotę znów nam pomóc...-urwał.

Zamknęłam oczy i powróciłam w myślach do minionych lat. Byłam młoda, cieszyłam się z mojego pochodzenia. Taki kawał historii....Dzięki niemu mogłam z łatwością dostać się do akademii. Jednak po pierwszym semestrze zrezygnowałam. Wiedziałam więcej, niż mogli mnie nauczyć. Ze względu na moje zdolności, zostałam zwerbowana do działu pomocy w nagłych wypadkach w centrali.

- Tamto było przeszłością...- zaczęłam. Jednak, gdy przed oczami pokazała mi się moja własna twarz po nieprzespanych nocach, eskapadach i długiej pracy po godzinach ślęczenia przez trzy lata nad tą samą płytką marmuru z napisami w martwym języku, zamarłam. Zauważyli to, niestety. Było ich wielu, każdy w idealnym białym mundurze. – Proszę mi przedstawić sprawę, wtedy podejmę decyzję- odpowiedziałam stanowczym głosem.

- Sprawa jest delikatna i o wiele poważniejsza od pani ostatniego zadania, panno Brix. Można powiedzieć, że tamto było dziecinną igraszką... Prowadziliśmy badania na podmokłych, zalanych terenach Oceanu Środkowolądowego. Nasi naukowcy szukali tam śladów dawnych stworzeń.

- Tych sprzed zalewu? – spytałam, choć dobrze znałam odpowiedź. Nic jednak nie zaszkodziło, by dać Waltowi szansę do podzielenia się ze wszystkimi swoją wielką wiedzą odnośnie zmian na przestrzeni czterech wieków.

- Tak, dokładnie. Zanim stopniały lodowce i powstała wielka fala, która zalała całą dawną Europę. Mówię o gatunkach leśnych, które trzeba ratować. To było jedyne wyjście, by przeżyły. Cóż, w obecnych warunkach nie poradziłyby sobie na wolności, nasz klimat by je zabił.

Wyrzałam przez wielkie na całą ścianę okno. Moją uwagę przykuły białe wieżowce. Ich złote, szybkie windy, nieustannie kursowały w górę i w dół, wożąc ludzi do pracy.

– Khym...jeśli można? – usłyszałam. Kiwnęłam głową i ponownie spojrzałam w złote oczy Walta.

– Poszukiwania jednak okazały się znikome- kontynuował- mimo, że najwyższe miejsca teraz tworzą niewielkie wysepki. Po ich przeszukaniu nie udało się znaleźć ani jednego ocalałego zwierzęcia. Szczególnie liczyliśmy na konie – westchnął – to

przecież piękne istoty. Wracając, naukowcy planowali już powrót, lecz gdy płynęli wśród skał, zobaczyli łańcuch. -Spojrzałam na niego lekceważąco.

- Wiem, co sobie panienka myśli. Idiota. Prawda? Też bym nie uwierzył, gdyby ktoś mi to powiedział. Jednak to prawda. Łańcuch był cały w rdzy, musieli go dezynfekować przez dwadzieścia minut zanim go dotknęli, ale i tak był lepki. Wyglądał jak jeden z tych, które zostały już dawno wycofane z użytku, przed erą białego kruszcu.

- Skąd tam się wziął? -zapytałam.

- Dobre pytanie! Wszystko dokładnie usunęliśmy podczas Wielkiego Czyszczenia wiele lat temu. Tak więc jest to zaskakujące znalezisko...

- Czyli mam rozumieć, że wezwaliście mnie z drugiego końca miasta tylko po to, aby zlecić mi badanie zardzewiałego łańcucha? - spytałam poirytowana. Walt zbladł. Uniosłam brew. Wiedziałam, że mnie potrzebują, jednak swoje umiejętności ceniłam znacznie wyżej. - To chyba robota dla archeologów, czyż nie?

- Panno Brix, proszę mnie źle nie zrozumieć. Sprawa jest...naprawdę...naprawdę poważna.

- już dobrze. Słucham- odparłam.

- Zaczęliśmy go wyciągać, bo sięgał w głąb wody. Zmagania trwały wiele godzin...- zamilkł, widząc moje widoczne na twarzy znużenie - ...znaleźliśmy ciało.

- Co?!- krzyknęłam zdumiona.

- Ciało człowieka. Było w lodzie.

Śledziłam uważnie każde jego słowo.

- Wyciągnęliśmy go- po chwili namysłu dodał Walt..

- Go?

- Tak. To młody mężczyzna. Może mieć z dwadzieścia pięć lat...

- Czemu mówisz w ten sposób? - zapytałam. Od zarania dziejów nie określamy wieku. Przestało być nam to potrzebne, gdy w 2234 roku wynaleziono środek zwany powszechnie Zakazany Owoc, służący jako ekstrakt wiecznej młodości. Gdy każdy przestał się starzeć, przestał też zwracać uwagę na swój wiek.

- On nie należy do naszych czasów.

- Jak to?

- Pochodzi z końca tamtych czasów. To szaleństwo, prawda? Sam musiałem prześledzić w księgach, żeby to stwierdzić. Stąd też te szacowanie wieku...W każdym razie na pewno nie jest jednym z nas. Jest opalony, lekko, ale to wystarczy, by stwierdzić, że nigdy nie dostał naszych lekarstw.

- Nadal nie rozumiem...- Zastanawiałam się nad tym, co usłyszałam, gdy słowa Walta wyrwały mnie z zamyślenia.

- Potrzebujemy panienki. Cała bryła lodu została zawieszona do laboratorium i umieszczona w odpowiednich warunkach.

- Stworzyliście mu ekosystem? Po co?

- Wcale nie rozśmiesza mnie pani. Toż to prawdziwa sensacja, przecież nikt już nie został. Tylko on...- kontynuował poważnie mężczyzna.

- Chcecie go rozmrozić? Po co? To oczywiste, że będzie martwy.

- Nie byłbym taki pewien. W dawnych czasach ludzie próbowali eksperymentów z zamrażaniem. Ponoć była to metoda konserwowania pokarmów, chroniąca je przed zepsuciem, ale i bakteriami i owadami. Już kiedyś szaleńcy próbowali się zamrozić, by przeżyć.

- To żałosne. Każda istota ginie z zimna.

- Sugerowali się właściwością żab pewnego gatunku, które w krajach, w których były cztery pory roku, na zimę chowały się w stawach przed ich zamrożeniem i pozwalały się zamrozić wraz z wodą.

- Nie ginęły? – spytałam, upijając postawioną przede mną szklankę mleka.

- O dziwo nie. Co więcej, ich tętno powoli zwalniało, aż było prawie niewyczuwalne i żaba zastygała tak do wiosny. Wtedy jej funkcje życiowe wracały do normy.

- Jednak ten mężczyzna to nie żaba – rzuciłam oschle.

- Nie. Ale dla dobra ogółu trzeba to zrobić – dodał.

„Dla dobra ogółu”. Tak często to słyszałam. Była to bowiem nasza dewiza, którą wszyscy się kierowaliśmy.

- Jak mam pomóc?- zapytałam po chwili.

- Zaczęliśmy go powoli rozmrażać i widać już pewne oznaki...chłopak ma ubrania z metkami w twoim języku. Co więcej, w kieszeni ma kartki zapisane tym samym maczkiem.

Cieszyłam się, że choć raz może pochylić się przed moją wiedzą. Byłam bowiem jedyną w mieście osobą, która posługuje się martwym językiem islandzkim.

- Nie wierzę! To Islandczyk? – pisnęłam podekscytowana.

- Na to wygląda. Nie mam bieżących informacji, ale jeśli się uda nam go obudzić, to będzie dość interesującym obiektem badawczym. Wtedy będziesz nad nim pracować. To będzie fenomen na skalę światową!

- Obyś się nie mylił. Czego miałabym się od niego dowiedzieć?

- Panno Brix. Myśli pani o nas w sposób bardzo nieładny. Nie jesteśmy wydziałem śledczym, który porywa ludzi i przesłuchuje ich w celu uzyskania jakichś informacji dotyczących działań tajnych organizacji – uśmiechnął się do mnie, pokazując śnieżnobiałe zęby.

- Proszę mnie źle nie zrozumieć, po prostu chciałabym poznać szczegóły mojego zadania.

- Czyli jest pani zainteresowana, tak?

- Można tak to określić, ale jeszcze się zastanowię. Mają panowie do mnie kontakt, prawda? – zwróciłam się do przyjaciół Walta, którzy niczym roboty równocześnie przytaknęli. – Jeśli to wszystko ...chciałabym pójść do siebie.

- Oczywiście – odpowiedzieli chórem.

Wstałam, biorąc swoją torbę wielkości małej kopertówki i założyłam ją na ramię.

– Panno Brix? – obróciłam się gwałtownie – Proszę nas uszczęśliwić – wskazała na stojącą na blacie niedopitą szklankę z mlekiem. Uśmiechnęłam się ze zdenerwowaniem, po czym podeszłam i jednym haustem wypiałam jej zawartość. Czulałam na sobie ich wzrok, cieszyli się z mojej uprzejmości.

- Do widzenia- powiedziałam.

- Żegnam panią- odpowiedział Walt.

- Czego znów chcieli? – spytał James, który czekał na mnie przy wejściu do windy.

- Chyba znów będę miała pracę – odparłam, idąc w stronę dużych szklanych, obracanych drzwi. Po chwili podbiegł do mnie, uważnie mierząc swoimi szarymi oczami – Nie mogę za dużo mówić, bo to ściśle tajne, ale – skinęłam, aby się nachylił – ma to związek z pierwszym od dawna żywym obiektem archeologicznym.

- Co?!

- Cii. Wiem, to dziwne.

- Zwierzę...? – zapytał.

Zaprzeczyłam. Oboje stanęliśmy na chodniku, który w ciągu sekundy przeniósł nas w stronę szklarni, gdzie zaparkowałam.

– Więc co?- nie dawał za wygraną James.

- Człowiek.

- Niewiarygodne...

- To Islandczyk. Nikt nie będzie mógł się z nim porozumieć, gdy się przebudzi. No, jeśli w ogóle to się stanie. Wsadzili go do inkubatora, gdzie wcześniej zrobili mu odpowiednie warunki.

- Po co, przecież w naszych warunkach nic by mu się nie stało- dodał James.

- To nie tak.- odparłam.

- Nic nie rozumiem.

- Jest w lodzie– odparłam, schodząc z chodnika i przechodząc szybko koło pojazdów. Gdy dotarłam do swojego, przysunęłam torebkę koło małej lampki, która natychmiast zagwizdała i zmieniła barwę na zieloną. Otworzyłam drzwi i usiadłam na białych siedzeniach. – Jedziesz ze mną?-zapytałam. Mogę cię podwieźć do domu. Matka pewnie czeka już na twój powrót.

- Jasne. Dzięki. A ty...wejdiesz? – spytał, a ja zmrużyłam oczy, odpalając silnik. Wyjechałam na ulicę.

– Hej? – trącił mnie James. Drgnęłam, co wyrwało mnie z zamyślenia i zaczęłam hamować przed jadącymi prostopadle samochodami. – A więc?- zapytał.

- Nie, przykro mi starszy bracie, ale nie wejdę...mam wiele spraw do załatwienia. Muszę przemyśleć całą ofertę...Nie mów im o niej.

- Oni chyba zrozumieli swój błąd...

- Nie sądzę, skoro niespełna tydzień temu podrzucili mi moje stare rzutniki tekstów pod drzwi. Wynajęli nawet lokaja.

- Nieźle– dodał James.

Skręciliśmy w boczną ulicę i oddalaliśmy się od zatłoczonego centrum. Mieszkanie w stolicy kraju, nie mogło być szczytem marzeń. Jednak moi rodzice pamiętają czasy, jak było to tylko sporej wielkości miasto, bez sześćdziesięciopiętrowych wieżowców wykonanych z białego kruszcu,

- Może jednak?- spytał ponownie James, gdy zaparkowałam przed blokiem. – Myślę, że się ucieszą...ja bym się ucieszył...- dodał po chwili, ale wiedział, że to i tak mnie nie przekona. Nie chciałam ich widzieć, skoro odtrącili mnie. Sama byłam w stanie sobie zapewnić warunki do życia.

- Zmykaj już – rzuciłam, a on pospiesznie wyskoczył z mojego auta, jakby parzyło i pobiegł w stronę windy. Odprowadziłam go wzrokiem, aż dojechał na miejsce i wysiadł.

Wchodząc do swojego domu, poczułam pustkę. Byłam zmęczona, co było rzadkością w naszych czasach. Odłożyłam torebkę na półkę przy drzwiach wejściowych, po czym zatrzasnęłam je. Wróciłam na stare śmieci. W kuchni zrobiłam sobie kolację i wzięłam szklankę mleka. Na górze padam na miękkie łóżko i chwilę później zasnęłam, to był dzień pełen wrażeń.

Rozdział 2

- Dostałam od pana wiadomość...- zaczęłam, poprawiając cienki kosmyk włosów, który wysunął mi się ze starannie spiętej licznymi wsuwkami fryzury. – Trzecia nad ranem to dość późna pora, jak na rozmowę w pana gabinecie – dodałam.

- Wiem. Przepraszam panienkę, jednak to nie mogło czekać. Czy przemyślała pani sprawę? Pomoże znowu nam pani?

- Tak...ale na zupełnie innych warunkach, chcę... jakby to powiedzieć...więcej prywatności. Nie lubię, jak ktoś nade mną ślęczy i patrzy mi na ręce. Rozumie pan? Potrzebuję powietrza.

- Dobrze – ucieszył się –Dostanie panienka nawet za dużo wolności, zrobimy wszystko aby nam tylko pani pomogła. Będzie nam pani zdawała raporty codzienne do mojego gabinetu.

- Czyli zadzwonił pan do mnie w nocy, budząc mnie, wyciągając z mojego mieszkania, całkowicie nieprzygotowaną tylko po to, by się minie zapytać, czy podjęłam decyzję? Nie można było poczekać do rana? Przecież bym zadzwoniła...

- Proszę mnie posłuchać, panno Brix. Musiałem znać pani decyzję w tej sprawie, bo pojawiły się niespodziewane okoliczności.

- Jakie?

-Nasz człowiek się wybudził.

- Co?! Co z nim?- krzyknęłam zdumiona.

- Jest w szoku, nie chce nas słuchać. Zachowuje się jak zwierzę, bo nas nie rozumie. No, może to efekt tak długiego stanu hibernacji, której normalnie ludzie nigdy nie powinni doświadczyć. Gdy nasi uzdrowiciele próbowali go uspokoić, rzucał się i zaczął ich bić. Musieli go uśpić do czasu, aż z panią porozmawiam. Sądzę, że może być bardzo niebezpieczny. Niektórzy twierdzą, że to nie może być człowiek, bo jest nadpobudliwy.

- Zaprowadzicie mnie do niego?

- A może pani zacząć pracę o piątej rano?

- Tak, nie będzie z tym problemu; i tak już bym nie zasnęła.

- A więc proszę za mną – skinął i oboje poszliśmy długim korytarzem oświetlonym małymi lampami w stronę komory dezynfekującej, Po opuszczeniu jej, czułam, jak zwykle zresztą , ten mocny zapach mięty.

– Proszę to założyć – mój towarzysz podał mi biały kombinezon ściśle przylegający do ciała oraz długi do kolan fartuch w tym samym kolorze. Pospiesznie założyłam ubrania i stanęłam przed zamkniętymi drzwiami.

– To jeszcze dla pani. To karta do drzwi, które mają zabezpieczenia, a to...- podał mi szarą maskę na usta i nos –na zaś...nie wiadomo, czy nie jest nośnikiem jakiś chorób.

- Od dziecka byłam niezwykle odporna, to samo powiedział mój lekarz, kiedy byłam badana w młodości.

- To widać, z pewnością nawet pani nie potrzebuje Zakazanego Owocu, by być piękną. Rzadko można spotkać niebieskookie blondynki, takie jak pani – uśmiechnął się i założył maseczkę. Walt przyłożył swoją kartę i drzwi gwałtownie się otworzyły. W sali było wiele osób. Wszyscy ubrani w szczelnie dopasowane kombinezony. W

dłoniach trzymali teczki i coś zapisywali. Kilkoro z nich stało w kręgu wokół inkubatora i nawet nie zwrócili na nas uwagi.

- Walt cieszę się, że już jesteście. Miło mi panią poznać, panno Brix. – powiedział jeden z mężczyzn, który podszedł do nas.

- Mnie również, panie...

- Robin- przedstawił się.

- Robin –powtórzyłam, podając mu rękę. Kiedyś może ten gest zależał od wieku osoby, która go wykonywała, ale w świecie, gdzie nikt nie patrzy na lata, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

- Panno Brix , gdzie pani maseczka? – Otworzyłam usta, nie wiedząc, co powiedzieć. Na szczęście uratował mnie Walt.

- Ona tego nie potrzebuje.

- Rozumiem. Proszę za mną– powiedział Robin.

Podeszliśmy do grupy ludzi, którzy na nasz widok rozstąpili się. Stanęliśmy koło lekarskiego łóżka, które swobodnie lewitowało na wysokości naszych bioder. Zobaczyliśmy białe, pogniecione prześcieradło, które okrywało jakąś postać. Spod niego wystawała tylko głowa. Może jest tak zmasakrowany? - pomyślałam i przysunęłam się bliżej, by się mu przyjrzeć. Jego twarz pokrywał lekki zarost, który idealnie podkreślał jego ostre rysy. Od zawsze miałam dobry słuch, więc bez problemu słyszałam, jak ciężko oddycha. Jego klatka piersiowa nierównomiernie podnosiła się i opadała.

- Kiedy się przebudzi? – moje spojrzenie raptownie przeniosło się na Walta.

- Niedługo –odparł – Dawka nie była mocna. Panno Brix, muszę panią ostrzec, ten osobnik jest niebezpieczny.

- Wiem o tym...- zamarłam, gdy usłyszałam mlaskanie. Popatrzyłam szybko na wszystkich obecnych, ale to nie oni wydawali ten dźwięk. Spojrzałam na chłopaka, który w tym momencie zaczął się ruszać i mrużyć oczy. Gdy je otworzył, zmierzył lekarzy złowrogim spojrzeniem bursztynowych oczu. Skanował każdego tą samą nienawiścią. Przypomniałam sobie, że Walt mówił, iż walczył z nimi zanim go uśpiono. Drgnęłam nerwowo, co zwróciło jego uwagę. Obrócił się w moją stronę i patrzył niepewnie. Byłam jedyną kobietą w pomieszczeniu i nie widział mnie wcześniej.

- Rozumiesz mnie? – spytałam, posługując się islandzkim językiem.

- Tak... - odparł zdziwiony. Jego głos był głęboki. Takiego nigdy dotąd nie słyszałam.

-Nazywam się Brix. Jesteś bezpieczny. Powiedz mi, kim jesteś.

- Nazywam się Will. Will Kastner- odpowiedział zaniepokojony.

- Dobrze Will, powiedz mi coś więcej o sobie. Ile masz lat? Skąd pochodzisz i ...co się stało?

- Mam dwadzieścia pięć lat, pochodzę z Reykiaviku. Gdzie jestem teraz?

- Jesteś w Helonie. Znaleźliśmy ciebie...

- Gdzie niby?! Masz mnie za idiotę?- wzburzył się, co spowodowało, że odskoczyłam. W życiu nie widziałam, aby ktoś emanował takimi emocjami. Przestraszył się tego, co zrobiłam albo raczej tego, że w mojej obronie stanęło kilku mężczyzn. Usiadł, wziął oddech. – Helonie? Jakaś Hellada! Serio? To przecież starożytna nazwa Grecji. Czyli w niej jestem, tak?

- Nie ma już Grecji– odparłam, choć z góry wiedziałam, że cokolwiek powiem, sprawi, że Will się załamie.

- Jak to nie ma? Została zaatakowana? Podbita? – dociekał.

- Nic z tych rzeczy. Została zalana jak...jak reszta dawnej Europy.

- Co ty chrzaniś?!

- Czy wszystko w porządku, panno Brix? – usłyszałam głos Walta. W odpowiedzi pokiwałam głową.

- Will, wiem, że będzie ci trudno żyć w naszych czasach...- zaczęłam.

- Waszych? Który mamy rok?

- 2500 – odparłam, na co chłopak zbladł i opadł bezwładnie na poduszkę. Przerażeni lekarze wstrzymali oddech, zapewne w obawie o ich obiekt badawczy.- W którym roku żyłeś?- zapytałam.

-2096 – powiedział cicho.

-Rozumiem, że jest to dla ciebie szok- podeszłam do niego ponownie – Opowiedz mi, jak to się stało, że znalazłeś się w bryle lodu?

- Byłem w lodzie?

- Tak. Znaleźliśmy ciebie w bryle lodu, która opleciona była łańcuchem i zatonała. Leżąc na dnie, nie rozpuściła się, jak reszta– westchnęłam i zwróciłam się do Walta – Tłumaczę mu skąd pochodzi. - Twoja Europa została zatopiona przez wielką wodę z topniejących lodowców. Ludzie doprowadzili do ocieplenia klimatu. Nie dało się powstrzymać fali. Twój kraj, tak jak i inne, został zalany.- Pamiętasz, jak to się stało, że wpadłeś do wody? Może cię zaskoczyła wielka woda? Mówi ci coś łańcuch, taki duży, z grubymi splotami?

- Takie były w warsztacie mojego wuja, służyły do podnoszenia auta...

- Zaczynasz kojarzyć –uśmiechnęłam się.- O! Na śmierć zapomniałam, jesteś może głodny, przez czas spędzony w lodzie z pewnością schudłeś...

- Tak. Proszę.

- Walt. Mógłbyś przynieść mu porcję do zjedzenia?
- Nie jesteśmy na to przygotowani. Myśleliśmy, że się nie obudzi...znaczy, jedzenie jest wyliczone dla członków ekipy badawczej...
- Nic nie szkodzi. Przynies mu moją porcję.
- Panno Brix, a co z panią?
- Proszę to zrobić-dodałam stanowczo.
- Zaraz ci przyniesie. Przypomniałeś sobie coś? – zwróciłam się do chłopaka.
- Pamiętam, że często mu pomagałem, wtedy też, gdy dowiedzieliśmy się o wielkiej wodzie. Wtedy byłem u niego, naprawialiśmy jedno auto, czarną terenówkę.
- Tam was spotkała...- powiedziałam raczej do siebie, ale Will przytaknął. – Wpadłeś do wody, tak?
- Najwyraźniej. Chociaż pamiętam, że miałem dzień wcześniej wyjechać, wrócić do rodziny.
- Panno Brix – Walt poklepał mnie po ramieniu i podał tacę, na której był kurczak, kukurydza i szklanka mleka.
- Weź – powiedziałam, podając ją Willowi, który przelotnie uśmiechnął się do mnie.
- Dzięki – rzucił i zaczął jeść. Po chwili zauważyłam, że się uśmiechnął – To niewiarygodne. Czuję się, jak dziecko, to smakuje...nie....to nie smakuje. To jest bez smaku, mdłe..
- Jest po prostu delikatne- dodałam.
- Jest tak delikatne, że chętnie bym to zwrócił, gdyby nie to, że jestem głodny jak wilk. Serio wszystko u was tak smakuje?
- Tak. Jeszcze ci zasmakuje.
- Po co to mleko to przecież nie pasuje? –nabrałam już powietrze, aby mu odpowiedzieć, gdy nagle przeklął. Znaczą tak mi się zdawało.- To był 2071 rok. Wtedy się urodziłem.
- Panno Brix mogę prosić na słówko? – jeden z lekarzy zwrócił się do mnie. Wstałam, a na moje miejsce pojawiła się obstawa oddzielająca mnie od Willa, któremu ta sytuacja nie spodobała się równie mocno jak mi- Dowiedziała się pani czegoś szczególnego?
- Co według pana jest „czymś szczególnym”? Przecież mówiono mi, że nie chcecie od niego niczego wyciągnąć.

- To prawda.
- Co planujecie robić z Willem?
- Chłopak będzie zbadany, o ile pozwoli. Zastosujemy leki, które normalnie podajemy każdej młodej osobie. Poza tym musi się umyć, nie zwróciła pani uwagi? Kiedy się urodził?
- W 2071. Sądzę, że został uderzony przez falę i wpadł do wody.
- Jak więc wytłumaczysz, że nie utopił się?
- Nie mam pojęcia.
- Jeśli to tyle, to może pani zrobić sobie przerwę...
- Nie ma takiej potrzeby. Mogę z nim jeszcze popracować.
- Odejdź! – usłyszałam Willa, który mocował się z lekarzem, który chciał go podnieść – Słyszysz?!
- Chce ci tylko pomóc - powiedziałam.
- Akurat! Jak wy wszyscy! – syknął.
- Will, doktor chce zabrać cię na badania i leczenie.
- Ten sam, który złożył mi ciepłe przywianie?! – wskazał na policzek, na którym była sporych rozmiarów rana.
- Doktorze! – oburzyłam się i w kilku szybkich krokach byłam przy nim- Myślałam, że tylko się wyrywał. Jak mogliście go bić?
- Proszę mi nie mieć tego za złe, panno Brix. Musiałem go uderzyć. by stracił przytomność...
- Sądziłam, że żyjemy w cywilizowanym świecie, gdzie wrogość i przemoc uznaliśmy za zbyteczne, co więcej niepotrzebne.
- Nie idę z tym typem na żadne leczenie. Jestem zdrowy. Będąc dzieckiem chorowałem na świnkę i ospę. Nie potrzebuję szczepionki- krzychał chłopak.
- Jesteś ranny, trzeba cię uleczyć, a jeśli chodzi o szczepienia, to teraz mamy inne rzeczy, przed którymi musimy się chronić.
- Jakie?
- Cóż, na przykład musimy zaszczepić twoją skórę przed słońcem, które może ją wypalić.

- Cóż za filozofią jest posmarowanie się kremem z filtrem?
- Czym?
- Takim mazidłem, które chroniło naszą skórę, podczas opalania.
- Hm, obawiam się, że nasz lek nie działa w ten sposób, a twoje, jak to nazwałeś mazidło, niewiele by dało. Jeden zastrzyk da ci spokój do końca. Ziemia się zmieniła. Mamy nowy ocean, który jest po prawo od Atlantyckiego, pokrywa całą twoją Europę. Wielka woda zakryła także Australię. Natomiast wstrząsy podwodne spowodowały, że dawna Azja jest połączona z Afryką, ale na nią już tak się nie mówi. Z połączenia tych dwóch powstał kraj, w którym przebywa cała populacja ludzi....
- A co z Amerykami?
- Ich powierzchnia też uległa zmianie, poprzez liczne zniszczenia stała się z początku mało żyzna, potem pojawiła się epidemia, która zmusiła ludzi do ich opuszczenia. Jednak największy problem pojawił się, kiedy słońce zbliżyło się do nas.
- Co?!
- Odległość między nami się zmniejszyła, więc temperatura się zwiększyła, na co nie byliśmy gotowi. Trawy wyschły, zniknęły lasy, a z nimi rośliny wytwarzające tlen niezbędny do życia. Dlatego tak ważne stało się wybudowanie wzmocnionej atmosfery, która tworzy barierę osłabiającą działanie słońca.
- Pod nią. Ile mamy stopni?
- Zważając, że jesteśmy na wysokości równika to średnio 45.
- O zgrozo –zawył. – Da radę żyć w takim upale, w tych waszych...kombinezonach? Wydają się być bardzo ciepłe.
- Nie są tak grube, na jakie wyglądają. Dostaniesz podobny. To dla twojego dobra, w tym co masz na sobie, nie możesz chodzić po mieście...
- Skąd wiesz, co mam na sobie?- spytał, unosząc brew, na co ja przewróciłam oczami –Widziałeś mnie?
- Chodziło mi raczej o twoje ubrania z innej epoki. Zbyt byś się wyróżniał, a nie chcemy, żeby wszyscy wiedzieli o naszych badaniach...
- Badaniach? Jestem króliczkiem? – zaśmiał się.
- Skoro tak sądzisz. – Wstałam i odeszłam w stronę doktora – Chyba już wystarczająco się uspokoił, możecie go zabrać... - Kiwnął głową, podszedł do Willa i chciał go podnieść, ale chłopak zaprotestował i sam się podniósł. Miał na sobie koszulę w ciekawą granatową kratkę oraz sprane czarne spodnie. Na jego ręce znajdował się zegarek ze wskazówkami, którego nikt już nie widział od wieków.

Podniósł dłoń, by podrapać się po zeszywniałym karku. Wtedy zauważyłam mały tatuaż, w formie nałożonych na siebie różnych pasków tworzących szachownicę.

- Kto ci to zrobił? – spytałam przerażona.

- Co? – spytał zbity z tropu, na co ja podeszłam i wskazałam na kark – ...to tylko tatuaż.

- Tylko tatuaż? To blizna na całe życie, po co ktoś miałby cię krzywdzić na całe życie, miałaś wrogów?

- Nie- zaśmiał się – Ja sam chciałem, żeby mi go zrobiono.

- To jest obrzydliwe- odparłam, po czym podeszłam do Walta – Trochę jestem zmęczona... możemy skończyć na dzisiaj. Wiem, że jest jeszcze wcześniej, ale...

- Spokojnie...jest już jedenasta, możesz iść. Potrzebuje panienka solidnego odprężenia. Doktorze, zabierz pannę Brix razem z tym chłopakiem do łaźni.

- Nie, to nie jest konieczne...

- Ależ jest.

- Gdzie mnie zabierają?- spytał Will, kiedy mieliśmy się rozdzielić, wchodząc do osobnych łaźni – Co mi zrobią?

- Umyją cię- odpowiedziałam z uśmiechem.

- Jakbym sam tego nie mógł zrobić. Nie, żeby coś, ale nie chciałbym, żeby jacyś faceci czyścili mi plecy.

- Skąd te przekonanie, że to będą faceci?

- Kobiety? – kiwnęłam głową – A ja byłem pewien, że ty jesteś jedyną.

Spojrzałam na niego niepewnie, nie wiedząc, co mam odpowiedzieć. Minęłam go, ale on niespodziewanie chwycił mnie za łokieć i pociągnął do siebie.

-A co, jeśli coś do mnie powiedzą? Nie jest mi na rękę, że każdy szepcze coś za moimi plecami, a ja tego nie rozumiem.

- Możesz mi wierzyć, że nikt nie myśli o tobie źle.

- Mimo to wolałbym, żebyś mi towarzyszyła. Jako jedyna mnie rozumiesz.

- Nie wiem, jak było to w twoich czasach, ale u nas kobiety i mężczyźni mają osobne łaźnie. Do zobaczenia Will.

Rozdział 3

Gdy otulona tylko w biały puchowy ręcznik ułożyłam się delikatnie na leżaku, pozwalając przebywającym tam mężczyznom czyścić mi dłonie i masować obolałe po codziennym chodzeniu w nienaturalnie wysokich butach na obcasach stopy, wreszcie odetchnęłam. Masujące ciepłe dłonie sprawiały, że ból zniknął, pozostawiając po sobie głęboką ulgę i odprężenie. Zamknęłam oczy i wdychałam zapach balsamów, którymi nacierali moje stopy. Poczulałam znajomy zapach grejpfruta. Był to spray zmiękczający skórę. Przez moment zapomniałam o minionych wydarzeniach. Z błęgiego stanu wyrwał mnie głos:

- Witam panią. Nazywam się Sam, jeśli pani pozwoli, zabrałbym panią na zabiegi pielęgnacyjne.

- Witaj. Nie, nie sądzę, żeby było to konieczne.

- Czy może poprawić pani makijaż albo może zrobić manicure?

- Nie dziękuję. Jestem tylko obolała...- W tym momencie usłyszałam przeraźliwy krzyk dochodzący z łaźni męskiej – Czy to...- zsunęłam nogi z łóżka i podtrzymując ręcznik, podeszłam do drzwi. Byłam pierwszy raz bosą w miejscu publicznym, co sprawiało mi dziwną radość, bo moje ciepłe stopy stykały się ze sztucznie schładzaną wykładziną gabinetu. Za drzwiami słychać było coraz to głośniejsze krzyki. Nagle drzwi otworzyły się i pojawił się w nich Will. Wpadł na mnie, popychając na ścianę. Przerazona spojrzałam na niego. Miał na sobie swoje czarne spodnie, a górna część jego ciała była odkryta. Był umięśniony. Jego klatka piersiowa unosiła się niespokojnie. W tle słyszałam głosy zgorszonych lekarzy, którzy przystanęli, odrywając się od swojej pracy, by obserwować całą sytuację. Szybko otrzeźwiałam i spojrzałam na chłopaka. Wyglądał, jakby sam nie mógł uwierzyć w to, co zrobił.

-Szukałem cię...- wydyszał.

- Co się stało?- spytałam drżącym i niepewnym głosem, zakrywając się jak tylko mogłam – Co ty tu robisz?- spytałam, ale w tym momencie w pomieszczeniu pojawili się lekarze.

- Och, tu jest!- zawołał jeden z nich, łapiąc się za serce.

- Uciekłeś?- spytałam. Potwierdził skinieniem głowy. -Czemu? – zapytałam.

- Chcieli mnie wcisnąć w jakąś kapsułę.

- To czyściciel- odparłam.

- Co takiego?

- Maszyna, która zabija wszelkie bakterie w twoim organizmie. Jest to konieczne, przed myciem.

- Przepraszam, że cię ...przewróciłem ...prawie...- wyjąkał .

- To było bardzo nie na miejscu, że się tu pojawiłeś. Nie możesz wchodzić do pomieszczenia dla kobiet. Wywołałeś niezłe poruszenie. Nikt nigdy nie spotkał się z taką sytuacją. Jesteśmy dobrze wychowani i przestrzegamy zasad. Co więcej, nie powinieneś widzieć nikogo w takim stroju.... a już szczególnie mnie. I jeszcze jedno. Nie przypominam sobie, żebyśmy przeszli na „ty”, Will. – dodałam, co zaskoczyło go jeszcze bardziej. Byłam niemila, ale musiał wiedzieć, że czasy się zmieniły.

- Ja już na „ty” przeszedłem - uśmiechnął się. – Poza tym może to jedyna okazja.....owijacie się wszyscy w te worki i kombinezony od stóp do głów.

- Wracaj do łaźni Will – przerwałam mu. – Zabierzcie go – rzuciłam do lekarzy, którzy pochwycili chłopaka i wyprowadzili na zewnątrz.

Siedziałam na korytarzu, czekając na Walta, który miał poinformować mnie o dalszych zadaniach mojej pracy. Z nudów stukałam paznokciami o blat przezroczystego stołu, a ten dźwięk sprawiał, że czas dłużył mi się jeszcze bardziej. Rozglądałam się dookoła. Korytarz był szeroki. Po obu jego stronach znajdowały się jednakowe rzędy białych lewitujących krzesel. Moją uwagę przykuł stolik przy łaźni męskiej, na którym leżały jakieś przedmioty szczelnie zapakowane w diamentowe próżniowe pojemniki. Podeszłam bliżej. Były to ubrania Willa: jego koszula, spodnie, bielizna, ale również zawartość jego kieszeni - mały dziwny nóż oraz kawałek papieru z namalowanym budynkiem. Nie zabrakło też zegarka. Przesunęłam ręką po pudełku. Delikatnie otworzyłam je. Poczulałam ten sam dziwny zapach co wcześniej. Walt mówił, że to mieszanina wody kolońskiej i potu człowieka. Wyciągnęłam palec i dotknęłam ubrania. Było miękkie, jakby wykonano je z pluszu. Tak bardzo różniło się od naszej twardej, szorstkiej garderoby. Podskoczyłam, gdy ktoś położył mi dłoń na ramieniu. Odwróciłam się, patrząc na jednego z lekarzy.

- Mam przekazać pani, że ten chłopak...jest już gotowy. Zrobiliśmy wszystkie niezbędne badania. Jest zdrowy, został zdezynfekowany, oczyszczony i zaszczepiony.

- Kiedy przyjdzie pan Walt?

- Nic o tym nie wiem. Jedyne mam dostarczyć tego chłopaka do pani.

- Do mnie?! Jak to?

- Przecież się nim pani zajmuje, czyż nie?

- Pracuję z nim...a raczej nad nim – odparłam.

- Zaraz go przyprowadzę...- odwrócił się.

- Panie doktorze!

- Tak?

- Co toco to jest świnka?

- Skąd to pytanie? – uniósł niepewnie brew.

- Will użył tego słowa, ale nie sądzę, żaby chodziło mu o zwierzę.

- Tak. Świnka to popularna choroba, na którą zapadały kiedyś dzieci. Nie była zbyt szkodliwa, co więcej, występowała najczęściej tylko raz w życiu. Jeśli mogę spytać, w jakim kontekście użył tego słowa?

- Powiedział, że już miał.

- To możemy się cieszyć. Mniej problemów dla nas. Proponowałbym jednak pani nie dotykać tego, nie jest jeszcze odkażone – wskazał na ubrania Willa i odszedł z powrotem do łaźni. Oparłam się o stolik. Jeszcze raz dokładnie obejrzałam jego rzeczy, po czym zamknęłam szczelnie pudełko.

Nie minęło pięć minut, jak drzwi ponownie się otworzyły i doktor wyszedł z nich, prowadząc za sobą młodego chłopaka. Will miał na sobie białe spodnie oraz przylegającą do ciała i podkreślającą jego mięśnie białą koszulkę. Wydawał się bledszy niż wcześniej. Jego cera była biała i pokryta małymi, ledwo widocznymi piegami na policzkach. Umyte, odświeżone i ułożone od nowa włosy, tworzyły idealną fryzurę.

- To powiedz mi swoje imię, wtedy będzie łatwiej... - poprosił.

- Chyba żartujesz Williamie- odparłam.

- Ale, że zaraz Williamie? – zaśmiał się – To.... co robimy dalej? Gdzie idziemy?- zapytał.

- My?

- Tak. My. Chyba nie zostawisz mnie samego, co? Nie wiem, czy wiesz, ale jako jedyna mnie rozumiesz?

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, dlatego niestety obawiam się, że będę zmuszona nauczyć ciebie naszego języka.

- Niestety? Jestem aż tak jestem okropny? – zaśmiał się ponownie. Było dla mnie dziwne, w jaki sposób reaguje, gdy sam siebie obraża.

-Nie to miałam na myśli- odpowiedziałam.

- Nie zamierzam się go uczyć, mimo że wydaje się być piękny w twoich ustach. Wcale mi nie przeszkadza, że jako jedyna mnie rozumiesz. Przynajmniej mogę bez skrpułów się wypowiadać, nikt mnie nie zdrzele..

- To, że jestem kobietą, nie znaczy, że pozwolę ci robić, co ci się żywnie podoba. Poczekamy na Walta, on zdecyduje, co dalej. O, właśnie nadchodzi.

- Witam panią, panno Brix. Wygląda pani o niebo lepiej!- powiedział, idąc w naszą stronę Walt.

- Dziękuję. A więc? Co dalej?

- Sądzę, że trzeba będzie zacząć go przystosowywać do życia w dzisiejszych czasach. Z pewnością będzie trudno, ale liczę na panią i na to, że w szybkim czasie wszystko nam się uda.

- A jak sprawa języka?- zapytałam.

- Nauczymy go.

- Rozumiem. Powie pan o nim społeczności?

- Raczej nie. Nie chcę robić niepotrzebnego zamieszania, dlatego najlepiej byłoby, gdyby szybko stał się jednym z nas...

- On nie chce się uczyć języka. Wcześniej mu wspomniałam, że będzie to konieczne. Nie rozumiem jednak, dlaczego pan nie oznajmi światu o waszym odkryciu? Sam pan mówił, że to coś szczególnego.

- Wiem, ale nie, nie od razu. Chcę mieć pewność, że jego zachowanie nie będzie budziło kontrowersji. Nie chciałbym dopuścić do sytuacji, gdy trzeba byłoby go zamknąć w izolacji albo co gorsza, zabić.

- Niech pan tak nie mówi. Nikt z nas nie zabiłby drugiego człowieka! – powiedziałam o wiele głośniejszym głosem niż miałam zamiar, co zaniepokoiło Willa. – Przepraszam.

- Nic nie szkodzi. Jednak mam do pani sprawę. Mówiła mi pani, że przyjmie pani tę pracę pod warunkiem większej swobody. Szanuję to wielce, bo nie będę ukrywał, nie mamy nikogo prócz pani, do kogo moglibyśmy się zwrócić. Dlatego też, postanowiłem, że chłopak nie zostanie tutaj.

- Co? To dokąd go zabieracie, do izolacji?

- Niezupełnie...miałem raczej na myśli to, że pójdzie z panią...niech pani weźmie to jako pracę do wykonania w domu...

- Pan chyba żartuje, Walt. Ma u mnie zamieszkać?!

- Tak chyba będzie najlepiej. Będąc tu, wśród ludzi patrzących na każdy mój ruch, też nie byłbym zbyt otwarty na jakiegokolwiek rozmowy. Co innego, przebywając tylko i wyłącznie z osobą, która mnie rozumie...Mieszka pani sama, więc nie będzie problemu z rodziną. Panno Brix, to sprawa wagi państwowej. Powinna pani to zrobić. To ważne, ten chłopak jest ważny. Proszę to zrobić...

- ...dla dobra ogółu – dokończyłam, na co przytaknął.

- Tak...

- To co?- zawołał z entuzjazmem Will, zacierając ręce- Co robimy?- Ale ja nie odpowiedziałam tylko skinęłam, by poszedł za mną.

- Pokłóciliście się? – spytał, kiedy zostaliśmy sami. Milczałam. – Jasne- dodał po chwili. Nic mi nie powiesz, bo niby po co mam wiedzieć, co dalej ze mną będzie- dodał ironicznie Will.

- Will...-zaczęłam niepewnie- Moim zadaniem jest się tobą zająć i pomóc ci zaaklimatyzować się w nowym dla ciebie świecie. Możesz mi wszystko mówić, a ja postaram się odpowiadać na każde twoje pytanie jak najdokładniej. Jednak by nasza współpraca układała się lepiej...znaczy...moi pracodawcy stwierdzili, biorąc pod uwagę fakt, że jestem jedyną osobą, do której możesz się odezwać...- podniósł brew- chodzi mi o to, że postanowili, że do czasu aż staniesz się jednym z nas będziesz...zamieszkaż u mnie – dodałam w pośpiechu. Chłopak spojrzał na mnie tym samym piorunującym spojrzeniem, ale nie był zszokowany. Co więcej, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Zatkąło mnie.

- No, w sumie to miałem taką nadzieję, że będę miał ciebie...panią blisko siebie. Gdzie pani mieszka?

- Niedaleko centrum, a dotarcie tam zajmie nam pięć minut, o ile nie pojawią się niespodziewane roboty.

- Czyli ta rzecz nie uległa zmianie. Nadal drogi są kiczowatej jakości.

- Nic z tych rzeczy, nasze diamentowe drogi są idealne. A mówiąc o robotach, miałam na myśli maszyny, które będą sprawdzać, czy bariera jest w dobrym stanie.

- Roboty? Takie jak w filmie „Ja robot”? –zapytał. – No wiesz, w tym z Willem Smithem....który, hm dawno już nie żyje...

- Wybacz, ale nie miałam okazji oglądać waszych filmów. Zostały wycofane i zniszczone, tak jak wiele waszych wynalazków, ale..... pewnie myślimy o tym samym.

- Co na przykład?

- Wiele zniszczyła wielka woda, ale przed nią zlikwidowaliśmy coś, co wy nazywaliście Internetem...

- Co?! Powiedz, że żartujesz!

- Niestety nie. Była to wielka broń, której ludzkość nie potrzebowała. Ona sama potrafiła zniszczyć człowieka, manipulując nim wcześniej. To było zło wcielone.

- Co jeszcze przestało istnieć?

- Hm, niech pomyślę. Filmy, telewizja, sieć komórkowa, wiele wynalazków ludzkości oraz muzyka, która okazała się niezwykle silną bronią.

- Zniszczyliście wszystko, co wymyślaliśmy przez wieki? To w takim razie, czym je zastąpiliście, jak się kontaktujecie?

- W naszym świecie wiele rzeczy wykonują roboty, które specjalizują się w danej dziedzinie. A jeśli chodzi o komunikację to mamy bardzo dobry system. Pozwala nam kontaktować się ze sobą, rozmawiać, spotykać się wirtualnie oraz zawiera informacje o wszystkim.

- Czyli zniszczyliście nasz Internet tylko po to, żeby stworzyć coś podobnego?

- Nie. Nasz system jest lepszy. Nie niszczy ludzi, nie uzależnia, nie budzi agresji, gniewu, nie posiada „złych stron”.

- Nigdy się nawet nie gniewacie?- zapytał ze zdziwieniem.

- Nie. To uczucie jest nam obce. Dawno porzuciliśmy je, razem z zazdrością, pychą, agresją, egoizmem i smutkiem...

- To.....czy wy, w ogóle cokolwiek czujecie?

- Tak, czujemy szczęście. Każdy wie, kiedy jest szczęśliwy, ale nie pokazujemy tego, Jesteśmy po prostu nad wyraz stosowni.

- To powalone! Przecież.... jak nie ma uczuć to nie ma też związku! A czy w ogóle macie dzieci? Czy mężczyzna i kobieta mogą się do siebie zbliżyć?....To jak wy...?

- Nasze potomstwo się tworzy. Para, która chciałoby mieć dziecko poddaje się testowi DNA i na jego podstawie pobiera się próbki, wybiera geny...cechy...ustala wygląd i nawet tego samego dnia można już uzyskać odpowiedź, kiedy będzie gotowe.

- To chore! Co z normalną drogą przyjścia na świat? Nie jesteście w ciąży?

-Ciąża była jedną z pierwszych rzeczy, na którą znaleziono sposób. Uwierz, że nie należało to do przyjemności kobiety- dziewięć miesięcy udręki, już nie wspominając o porodzie i niewyobrażalnym przy nim bólu. Żadna z nas nie chciała tego przeżywać...Po wyjściu z laboratorium idziesz za mną i tylko za mną – szybko zmieniłam temat – Pójdziemy do mojego auta, które nawiasem mówiąc, jeździ normalnie, choć ma znacznie większy standard niż te z waszej ery. Po mieście będą kursować latające obiekty, a wasze autobusy zamieniły się w lewitujące sterowce, które w sposób niekontrolowany będą przemieszczać się w przestrzeni. Ważną rzeczą jest też fakt, że nasze chodniki się ruszają, zabierając nas w wyznaczone miejsca, więc nie ekscytuj się za bardzo. Dla nas to norma. Staraj się też nie być zbyt...emocjonalnym, bo to nie na miejscu, każdy od razu by spostrzegł, że coś jest nie tak. Mamy wiele rzeczy, których w twoich czasach nie było, ale także nie mamy kilku rzeczy, które kiedyś były. Najlepiej też by było, gdybyś za dużo nie mówił, aż dojdziemy do auta, ale jeśli musisz, to w miarę cicho. Rozumiemy się?- zapytałam.

- Tak admirałe!- zsalutował ręką – A jak wyglądają ludzie?

- Są mili, sympatyczni. Nie ma u nas złych ludzi. Nikt nie będzie chciał cię oszukać czy wykorzystać. Większość z nas ma szare oczy, ale zdarzają się wyjątki takie jak ja lub Walt. Tak więc i twoje oczy nie stanowią problemu. Jednak twoje ciało może...

- Jestem zbyt napakowany? – zaśmiał się, a ja szybko przyjrzałam się jego koszulce, która podkreślała mięśnie.

- To też może być problemem, bo my raczej nie potrzebujemy takich mięśni, a już na pewno nie ćwiczymy, by mieć takie jak twoje. Chodziło mi raczej o kolor.

- Przecież nie jestem czarnoskóry...jesteście rasistami?!

- Co? Nie! Znaczący, wszyscy u nas są biali, wręcz bladzi.

- Było lato, jak była wielka woda, ludzie więc się opalali. Macie tu pory roku?

- Nie. Cały czas jest tu tak samo. –Odwróciłam się – Chodź, tylko proszę, zachowuj się jak my...

Rozdział 4

- To istne szaleństwo – powiedział, rozglądając się dookoła. Miasto robiło na nim olbrzymie wrażenie i choć starał się nie krzyknąć, co chwila wyskakiwał z jakimś pytaniem. - O, a to tam? – wskazał na długą białą wykładzinę.

- To jest nasz chodnik, którym dojedziemy na parking. Trzymaj się –odparłam, przekraczając gałkę i wybierając kierunek na przezroczystym wyświetlaczu.

- To jest ekstra! Zawsze wydaje dźwięki i się podświetla, jak cokolwiek klikniesz? – zapytał.

Kiwnęłam głową.

– O rany! –wykrzyknął.

Will przytrzymał się mnie przez chwilę, kiedy chodnik zaczął się podnosić i ruszać.

– Czy my nie spadniemy?

- Nie. W momencie, gdy tu stanęś, zwiększyła się twoja grawitacja, ściślej mówiąc, nic za żadne skarby cię stąd nie zmiecie.

- Co z wiatrem, który ocierałby się o ...liście drzew, których nie ...macie. Wycięliście drzewa?! Jak wy oddychacie?

- Tlenem, tak jak wy kiedyś. Z tym, że nasz tlen jest rozprowadzany przez nawiewy z budynków.

- Nie ma go w powietrzu?- przeraził się.

Zbliżyliśmy się do hangaru, na którym stały samochody. Bez problemu znalazłam swój pojazd. Will ociągał się długo, zatrzymując się przy każdym nawet najtańszym modelu krzycząc: „O rany!” „, Ale czadowy” „, Genialne auto”. Na moje, nie zareagował gorzej.

- Żartujesz sobie? Epicko!

- Jak? – spytałam zdziwiona – Epicko?

- Tak. Nie znasz takiego słowa?

- Niestety nie.

- To jak genialnie, ale

– Przypnij się porządnie. Nie chcę...

- Żeby mi się coś stało?

-...żeby ktoś mi zwrócił uwagę, że nie jestem kompetentnym kierowcą i nie dbam o komfort i rekreację moich pasażerów.

- Ale wy śmiesznie mówicie. Te wszystkie ciężkie wyrazy, długie wyrazy i ten szyk, tak bardzo oficjalny. Wręcz bankowy.

- Bankowy?

- Banków też nie macie? A pieniądze według ciebie skąd się biorą?

- Nie używamy ich. Wycofaliśmy je. Nie płacimy.

-To po jaką cholere pracujecie, skoro was za to nie wynagradzają?

- Jesteśmy nagradzani, dostajemy leki, buteleczki z tlenem, a czasem podróże na Wenus.

- Co?! Latacie tak daleko? Na Wenus? Nasi naukowcy byli na etapie szukania życia na Marsie.

- Na Marsie? To taka pospolita planeta, każdy już na niej był.

- Każdy może polecieć sobie na inną planetę? U nas mogli tylko astronauty.

Jechaliśmy głównymi ulicami bez problemu. Jak nigdy. Nie było żadnych robót związanych z naprawą bariery.

- Ale tu jest pięknie! Macie takie czyste...wszystko jest czyste. Co to za miasto? Wybudowaliście je na fundamentach jakiegoś innego miasta?

- Tak. Dawniej nazywało się Kair. Jesteś w dawnym Egipcie. Nasi ludzie musieli je przebudować, tworząc potężną metropolię, mogącą uchronić ludzi przed katastrofą na Ziemi.

- Czyli bariera jest nad całym miastem, tak?

- Tak.

- Wiem, że to być może dziwne pytanie, ale ile ma pani lat?

- Tak...to dziwne pytanie, zwłaszcza w naszym świecie.

- Wygląda pani młodo. Podejrzewam, że ma pani około trzydziestki, prawda?

- Może w twoim świecie tak...

Moje mieszkanie nieszczególnie różniło się od innych domów, krystalicznie czyste ściany, brak dywanów. W centralnym miejscu były kręte białe schody, które miały podświetlane stopnie. Na parterze znajdowały się: kuchnia, salon i hol. Były bardzo przestrzenne. Will wszedł do pierwszego pomieszczenia niepewnie. Czuł się tu obco, w przeciwieństwie do mnie.

- Wszystko w porządku? – spytałam – rozgość się. Tam jest kuchnia, łazienka, tu jest komunikator. Zaraz pokażę ci, jak się nim posługiwać, ale najpierw zaprowadzę cię do miejsca, gdzie będziesz spał. – Ruszyliśmy w stronę schodów.

- Wow! – zawołał, gdy weszłam na pierwszy stopień, a on zaczął świecić na fioletowo – Niezłe...

Rozdział 5

Gdy umyłam się, owinęłam włosy w biały ręcznik i wyszłam z łazienki, zaciskając pasek w szlafroku. Po raz pierwszy po wyjściu czekało na mnie zapalone światło. Will stał przy panelu sterującym schodami. Usiadłam na sofie i wyciągnęłam nogi na podnózek. Westchnęłam ciężko, dotykając obolałych stóp, że też jeszcze nie wynaleźli czegoś na odciski od szpilek. Usłyszałam kliknięcie, obróciłam się, wychylając zza sofy. Chłopak ubrany w białą pizamę śmiał się sam do siebie. Spojrzałam podejrzliwie.

- Ale ekstra... - zawołał, podchodząc do schodów. Gdy ustał na jednym stopniu, wydobył się z niego dźwięk. Kolejne, wydawały inne dźwięki.– Ale odjazd! Super!

- Wyłącz to irytujące...-krzyknęłam.

- Nie używasz tego? – zaczął skakać po stopniach, tworząc z dźwięków dziwny układ.

- To stary model z opcją na włamywaczy, ale teraz jest bezużyteczny, bo nikt nie włamuje się do nas. Wyłącz.

- Zaraz... O spójr! – znów zaczął skakać – Ha, ha, nie wiedziałem, że macie muzyczne schody...

Wstałam i podeszłam do niego. To, co powiedział, zaintrygowało mnie.

- Muzyczne? Co to znaczy?

- To? Nie znasz tej melodii? To klasyk. – Powtórzył melodię jeszcze raz, skacząc po kolejnych stopniach. – Super Mario!

- To muzyka?

- Czeka... nigdy nie słyszałaś czegoś takiego?

- Nie. Nie ma u nas takiej rzeczy. Jak... jak ją stworzyłeś, te dźwięki tworzyły jednolitą całość... stały się czymś pięknym, to ma jakąś historię... - spojrzałam na niego, a on śmiał się ze mnie – Co to „Super Mario”?

- Gra. Chcesz spróbować?

- Co?!

- Czy chcesz zagrać? – wyciągnął do mnie rękę. Spojrzałam na nią, po czym przeniosłam wzrok na jego wciąż radosną twarz. – Dasz sobie radę... - dodał. Niepewnie podałam mu swoją, a on ucisnął ją, pomagając mi stanąć na tym samym stopniu, na którym stał. Gdy tylko to zrobiłam, schodek zabrzmiał zupełnie tak samo, jak początek jego melodii. Siłą rzeczy uśmiechnęłam się.

- To niesamowite... - dodałam zachwycona.

- Poczekaj, aż zrobisz to... - pociągnął mnie na kolejny stopień, a potem z powrotem. Zaczęłam się śmiać, próbując nadążyć za nim. Dobiegliśmy na samą górę. Will ścisnął mnie mocniej i spojrzał w oczy – Teraz dopiero będzie jazda, gotowa?

- Nie...nie wiem.

- Gotowa! – odparł za mnie i puścił się biegiem w dół, ciągnąc mnie za sobą. Kolejne stopnie świeciły z każdym krokiem, tworząc świetlistą drogę i cudowną melodię.

- Will, czekaj! – wołałam - ale chłopak pędził jak szalony. Już byliśmy na dole, ostatnie stopnie, nad którymi dosłownie przeleciałam, potykając się o własne nogi.

- Uważaj! – krzyknął, zatrzymując się i łapiąc mnie w pasie w ostatniej chwili. Zawisłam w jego ramionach, łapiąc z trudem równowagę. Mimo że przed chwilą mogłam ulec wypadkowi, śmiałam się jak nigdy.

– Nic ci nie jest? – spytał, patrząc na mnie – Rany...ale masz ładny uśmiech! Używaj go częściej –dodał, puścił mnie i odszedł o krok.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio się śmiałam – wyznałam. – To dziwne uczucie.

- Poprawka. To jest uczucie, a wasz świat jest ich pozbawiony-dodał.
- Skąd znasz te wszystkie melodie? Umiesz czytać takie dziwne...
- Nuty? –dodał. Kiwnęłam głową. - Nie, nie jestem muzykiem, to bardziej słuchowe zapamiętanie melodii.
- Jest już późno, idź spać. Jutro porozmawiamy.
- Rozkaz szefowo- krzyknął wesoło i wolnym krokiem udał się w kierunku swojego pokoju.

Otworzyłam oczy. Było ciemno. Zza okien dochodziły odgłosy ulicy. Uniosłam głowę, spoglądając na swój pokój. Światło latarni otulało lekką poświatą meble. W pewnym momencie usłyszałam dziwne odgłosy. Wyszłam z łóżka i podeszłam cicho do drzwi. Korytarz był pusty, hałas dochodził z sypialni Willa. Uchyliłam lekko drzwi jego pokoju. Chłopak spał w łóżku, które delikatnie unosiło się nad powierzchnią ziemi. Miałam już wyjść, gdy ponownie usłyszałam ten dziwny dźwięk. Odwróciłam się i spojrzałam na Willa. To on jakoś dziwnie pomrukiwał. Przerażona, szturchnęłam go. Chłopak błyskawicznie otworzył oczy.

- Co...o co chodzi? – spytał.
- Gdy mnie zobaczył, szybko podniósł się.
- Nic ci nie jest? Leki działają?-pytałam zaniepokojona.
- Co? Tak. Niby czemu bym miał się źle czuć? Co tu robisz? – zmierzył mnie wzrokiem. Miałam na sobie sukienkę z przylegającego do ciała białego materiału.
- Usłyszałam hałas.
- Hałas? Jaki?
- Ty...
- Czekaj –zaczął się uśmiechać. Zbyt często to robił, a ja mogłam się do tego przyzwyczaić – Chodzi ci o „chrrrr”?
- Tak.
- To chrapanie- śmiał się.
- Co?- zapytałam zdziwiona.
- No takie pomrukiwanie przez sen, mam to od dziecka.
- Pierwsze słyszę, o czymś takim. Jestem wrażliwa na hałas, od razu się budzę...

- Przepraszam.
- Nie przepraszaj, muszę się przyzwyczaić. Zawsze mieszkałam sama.
- Która jest godzina?- zapytał.
- 4.30 rano.
- Jak wcześnie...- wymamrotał, pocierając zaspaną twarz – Pracujesz dzisiaj?
- Nie, mam urlop. Jutro zostaniesz sam.
- Nie mogę pójść sam na miasto, prawda? Kurde, czuję się, jak jakiś królik doświadczalny.
- Nie poradziłbyś sobie. Mój świat tak różni się od twojego. Jesteś na razie tajemnicą, której muszę strzec.
- Jestem aż tak cenny?
- Jesteś jedyny. Jedyny, od którego możemy dowiedzieć się tak wiele.

Rozdział 6

- Co ty planujesz stworzyć Will? – spytałam rano, siadając koło niego na krześle – Jeszcze nie pokazałam ci, co to potrafi, a ty już dobierasz się do tego. Dlaczego ty wszystko musisz dotknąć i zbadać?
- Jestem ciekawy. Powinnaś wiedzieć, że ciekawość to ludzka natura.
- Znam za to wasze stare powiedzenie, że to pierwszy stopień do piekła.
- Dyskutowałbym na ten temat. – Wyrzwał zza maszyny do projektowania wirtualnych podróży. – Myślisz, że gdyby Kopernik nie był ciekawski to ogarnąłby, o co chodzi z kosmosem?
- Kopernik?
- Uczony. Astronom.
- Oczywiście- dodałam.
- Poddaję się. Co to?
- Symulator wirtualnych podróży.
- Mogę tym polecieć, gdzie chcę?
- Nie, ale zobaczyć możesz.

- Co?

- Co tylko chcesz.

- Pokażesz mi? – zapytał.

Skinęłam głową i podeszłam do niego, poprawiając świeżo wyprasowaną białą koszulę.

- Tu przyłóż rękę. Chłopak niepewnie zbliżył ją do skanera. – Teraz przyciśnij ją i nie odrywaj dopóki nie zakończy skanu.

- Auuu! – krzyknął – To mnie udziobało!

- To prawda, to kapryśna maszyna. Do podróży potrzebuje napędu, czyli twojej krwi. Teraz otworzy ci się menu i wybierz miejsce.

- A jak wrócę?

- Ustawia się czas pobytu.

- Czy może mi się coś stać? Jeśli złamię nogę, to jak wrócę, będąc kaleką?

- Nie, nie będziesz, bo to dzieje się w twojej wyobraźni, a nie naprawdę.

- W wyobraźni? To nie macie jej sami? Musicie ją sobie tworzyć?

- Zatraciliśmy ją w wyniku ewolucji naszego gatunku.

- Skoro jesteście wszyscy zdrowi, co się stało z tymi, którzy nie mogli być uleczeni?

- Większość z nich umarła...

- Ale skoro kogoś nie było stać na leczenie albo nie miał pieniędzy na paroletnią odnowę swojej „nieśmiertelności”?

- Mimo tak wielu osiągnięć wciąż nie udało nam się sprawić, by świat stał się lepszy. – Will spoglądał na mnie, jak na obcą mu osobę. - Nie przeczę że nią nie jestem, ale mój świat wydaje mu się tak nieludzki. – Więc co wybierasz? – spytałam, widząc, że okno menu już się załadowało. Leniwie i niechętnie oderwał ode mnie wzrok i spojrzał na ekran.

- Chcę zobaczyć Ziemię. – Spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem. – Chcę widzieć, jaka jest teraz...

- Jesteś pewien? – zapytałam. Kiwnął głową, choć nie był przekonany. Jego wargi drżały, ale starał się to hamować. – Dobrze... - podeszłam i zaczęłam szukać odpowiedniego programu. Szybko znalazłam „Lot albatrosa” . – To rzadko używana aplikacja, bo nikt nie chce oglądać rzeczy, które są wszystkim znane. Jednak dla ciebie to zupełna nowość. O ile pamiętam, będziesz w stanie nieważkości, w

pewnego rodzaju kapsule. Nie obawiaj się, jest to wirtualna wizja, więc będziesz mógł normalnie oddychać w kosmosie.

- Wrócę tu?

- Tak. Po upływie piętnastu minut od chwili zalogowania. Gotowy?

- Chyba tak.

- Zaczynamy. – Włączyłam przycisk. Po chwili Will znieruchomiał. Był już w innym świecie.

Zalogowałam się do systemu. Jak co dzień powitało mnie tańczące słoneczko ministerstwa ze swoim cudnym tekstem: „ Co dziś razem zrobimy?” Włączyłam powiadomienia. Mimo wczesnej pory miałam już pięć wiadomości. Lokalne społeczności lubiły informować o wszystkich wydarzeniach, ale jedna z nich była z mojej pracy. Niechętnie zbliżyłam dłoń, by kliknąć w odpowiednie okienko. Wiedziałam, że jeśli to zrobię, dowiedzą się, że jestem już gotowa do pracy i zaczną mi wysyłać kolejne zadania. Westchnęłam ciężko i poprawiłam wystający z upiętej fryzury kosmyk włosów. Kliknęłam. Wiadomością był raport od Walta. Już miałam go otworzyć, ale w tym momencie na ekranie pojawiło się nadchodzące połączenie.

- Witam Walt – rzuciłam ze sztuczną uprzejmością – Jak się panienka miewa?

- Miłego poranka panno Brix. Zauważyłem, że odczytała pani moje sugestie dotyczące naszej....sprawy...

- Szczerze mówiąc, dopiero miałam to zrobić. Nie zdążyłam się im przyjrzeć.

- Nic nie szkodzi, omówimy je teraz. –Wypił łyk napoju ze szklanki, która stała przy jego biurku. – Chodzi mi o twój obiekt testowy...

-Willa? – wtrąciłam mu zupełnie nieświadomie.

- Tak...Willa? – powiedział nieco zaskoczony moją reakcją. – Nie dostałem od pani raportu. Czy pani nie zdaje sobie sprawy do wyjaśnienia jak wielkiej zagadki się przyczynia? To prawdziwy fenomen! – zawołał z entuzjazmem, jakiego u niego nigdy nie widziałam. – Proszę więc wieczorem wysłać mi dzisiejszy, a teraz...omówi mi pani szczegółowo dzień pierwszy pani obserwacji.

- Cóż. Will wykazuje bardzo silną cechę – ciekawość do odkrywania nowych rzeczy. Mogłabym rzec, że nasz świat go niezwykle intryguje. Już wczoraj po wyjściu z laboratorium pochłaniał go całym sobą...

- Czy zrobił coś, co go ujawniło?

- Nie. Pouczyłam go przed wyjściem, jednak dość ciężko pohamować kogoś, kto przybył właśnie do nowego świata. Dla niego wszystko jest nowe i inne. Dlatego często reaguje bardziej emocjonalnie niż normalni mieszkańcy..
- Normalni mieszkańcy nie reagują emocjonalnie – poprawił mnie Walt.
- Tak. Oczywiście.
- Co się zdarzyło po przyjeździe do pani mieszkania, panno Brix?
- Pokazałam mu je, tak by mógł się w nim odnaleźć. Dałam mu pokój gościnny, który stał się teraz jego pokojem. Z łazienką pojawił się pewnego rodzaju problem, bo Will nie wiedział, jak ma się umyć. Z tego co się dowiedziałam, w jego czasach ludzie myli się wodą, która leciała z tzw. wodotrysków. Po dłuższym objaśnieniu instrukcji używania naszych łazienek, poradził sobie.
- Czy zadawał pytania?
- Całą masę. Interesuje go wszystko, zaczynając od naszych urządzeń po sprawy naszego świata, o kontynenty, o kataklizmy, które nas spotkały. Jak przeżyliśmy? Kto nam pomógł? Czemu się nie starzejemy?
- Jest ciekawski, a to niebezpieczna cecha.
- Dlaczego tak pan uważa? To naturalne, że chce poznać nowy świat, w którym będzie żył. Jego jak najszybsze zaaklimatyzowanie się u nas, powinno leżeć również w pańskim interesie.
- Proszę mi wierzyć, że nie marzę o niczym innym jak pokazaniu go światu.
- Nie sądzi pan jednak, że mogą nam nie uwierzyć, skoro ujawnimy go, jak już będzie w pełni taki jak my?
- Teraz to niemożliwe. Panno Brix, mam prośbę. Nalegam, by pani zdobyła od niego jak najwięcej informacji. Musimy go rozgryźć, przebadać.
- Zdaje sobie pan sprawę, panie Walt, że chcąc uzyskać wiedzę na temat jego świata, będę musiała mu opowiedzieć o naszym.
- Proszę uważać, nie może pani mu powiedzieć wszystkiego. Od tego zależy sukces naszego eksperymentu. Wyjeżdżam jutro na wakacje z moją rodziną. Jak pani wie, nasunął się na nas cień, mamy problem z nasłonecznieniem, musimy to naprawić. Wyjazd na Marsa dobrze nam zrobi, więc proszę przesłać mi raport na tę skrzynkę...odczytam go po powrocie.
- Na długo pan wyjeżdża?
- Na dwa tygodnie. Do tego czasu zwolniłem panią z obowiązku pracy w biurze, ma przecież pani teraz, że tak powiem, zadania w terenie. Proszę jednak o podanie mi

pani skrytki domowej, abym mógł wysłać pani zadania, wypłatę oraz przypisaną porcję mleka.

- Oczywiście, zaraz ją panu wyślę. Życzę miłego wypoczynku.

- Dziękuję – odparł Walt, po czym zniknął mi, a na ekranie pojawiło się znów wesołe słoneczko, które tym razem powiedziało: „Czy rozmowa była w dobrej jakości? Jesteś z nas zadowolona?”

Po napisaniu adresu do Walta, zamknęłam skrytkę i spojrzałam na zegarek. Minuty dłużyły się niemiłosiernie. Cisza, jaka panowała w moim domu, była teraz tak bardzo niepokojąca. Czekałam na powrót Willa z jego pierwszej podróży.

Rozdział 7

Gdy po raz sześćdziesiąty w ciągu pięciu minut spojrzałam w stronę maszyny, byłam zaniepokojona. Podeszłam do niej. Spojrzałam na zegar i zmarszczyłam brwi. Willa nie było od dobrej godziny. Włączyłam panel sterowania. Czas pobytu się skończył i można byłoby wysłać kolejną osobę. Zaczęłam panikować. Jak mogłam być tak nieodpowiedzialna i wysłać osobę nie z naszych czasów tą maszyną, nie wiedząc wcześniej jak działa na niego. Poczułam jak tętno mi rośnie, a ręce zaczynają drżeć. Pierwszy raz od dawna czułam coś takiego. Will był jedynym eksponatem badawczym. Jak mogłam być taka lekkomyślna? A co będzie, jeśli nie wróci? Co powiem Waltowi? Co powiem całemu sztabowi? Co powiem naszej społeczności? Podbiegłam do komputera i włączyłam wyszukiwarkę. W mgnieniu oka znalazłam informacje odnośnie mojego modelu symulatora. Po zadaniu pytania, wyskoczyły mi odpowiednie strony z zagrożeniami. Dotyczyły one wad w budowie lub niekompletnych elementów. Żadna jednak nie dotyczyła zaistniałej sytuacji i opóźnień w powrocie ludzi. Urządzenia te były bezpieczne i nic nie mogło się nam w nich stać. Wyłączyłam pośpiesznie komputer i podbiegłam do maszyny. System działał bez zarzutu, ale coś jednak było nie tak. Złapałam się za głowę i opadłam na podłogę. Myślałam o rzeczach, które wiem, ale również o tym, ile jeszcze mogłabym się od niego dowiedzieć.

- Co się stało? – usłyszałam jakiś głos. „Wariuję”- pomyślałam, nie otwierając oczu – Dobrze się czujesz? – Raptownie poderwałam się i stanęłam przed kompletnie zdezorientowanym chłopakiem. Will wyglądał normalnie. Ani nie był poturbowany, ani ranny; ubrany tak jak ostatnio.

- Nic ci się nie stało? – spytałam drżącym głosem, przyglądając mu się – Dlaczego to tak długo trwało? Byłeś powyżej normy czasowej, którą ustaliłeś, tak nie powinno być.

- Czuję się dobrze. Nie wiedziałem, że jest po czasie, ale nie mogłem wcześniej wrócić. – Zmierzył mnie wzrokiem, a gdy napotkał moje spojrzenie, zbladł.

– Co się stało? Nie masz pojęcia, jak się martwiłam. Jak ci się podobało?

- Nie podobało mi się. Maszyna jest niewątpliwie wielkim dziełem waszego świata, ale moja podróż..... nie. Gdy wzniosłem się w górę...z początku nie wiedziałem,

gdzie jestem. Gdy odwróciłem się, zobaczyłem Ziemię w całej okazałości. To było coś pięknego. W naszym świecie nigdy nie mógłbym zobaczyć jej z kosmosu. Początkowy zachwyt jednak ustąpił piekącemu bólowi, który zagnieździł się w mojej piersi, gdy przyjrzałem się jej dokładniej. Woda...ona zalała połowę świata...mój dom, kraj, przestał istnieć. – Will zmarszczył brwi i podszedł do mnie – Nie winię was, ale nie mogę pojąć, jak do tego doszło. Jak mogliście pozwolić, by tyle istnień umarło? - Staralam się wytrzymać jego spojrzenie, ale jego oczy, tak inne od tych, jakie mijam na co dzień, rozpraszały mnie.

- Może to jednak nie był dobry pomysł. Może nie powinnam cię tam puszczać...- odparłam i odwróciłam się, by wyłączyć maszynę, którą zniecierliłam od tego zdarzenia. Gdy odwróciłam się z powrotem chłopaka nie było.- Will?

- Tutaj! – krzyknął z kuchni, do której skierowałam się błyskawicznie.– Możemy coś zjeść?

- Jasne. Na co masz ochotę?

- A co mi zaproponujesz?

- Hm. Prawie wszystko, wybierz sobie- podałam mu tabletkę, który znajdował się koło maszyny połączonej ze zmywarką.

- Dzięki – odpowiedział i zaczął przeglądać listę dań, a ja miałam okazję, by lepiej się mu przyjrzeć. Gdyby nie odcień skóry, mógłby być postrzegany jako jeden z nas. – Macie tu coś ostrego?

- Ostrego?

- No. Czytam już skład siódmej potrawy i z obrazków wnioskuję, że nie ma tu żadnych przypraw.

- Nasza dieta jest pozbawiona ostrości. Wszelkie dodatki są niezdrowe.

- Kto wam tak powiedział? Przez całe moje życie jadłem dobrze przyprawione potrawy: kurczaki, skrzydełka, żeberka..... Och, ile bym dał za nuggetsy z KFC. Można zamówić przyprawę? Dopałbym coś...

- Przykro mi. Jeśli chcesz zjeść coś, co będzie miało jakiś smak, może nie ostry, to polecam pozycję 2015 – Powinna ci smakować. Nazywa się „Płonące słońce”.

- To brzmi, jak nazwa farby do ścian. Dobrze, wezmę to.

- Miałaś rację to ma smak, chociaż według kategorii ostrości dałbym słabe trzy-odparł, kiedy jedliśmy zamówione dania.– Spróbujesz?

- Ja...niezbyt lubię ostre....- odpowiedziałam.

- Trzeba być odpornym...A właśnie. Wciąż nie wiem, jak się nazywasz. Czemu nie chcesz mi powiedzieć?

- To nie tak, że nie chcę, jesteś moją pracą...
- Ale nie rzeczą ani własnością. Panno Brix – powiedział ironicznie, parodiując idealnie głos Walta.
- Kasjana Brix.
- Kasji. Ładnie! Czemu mnie obserwujesz?
- Słucham?
- Widziałem. Wtedy, gdy myślisz, że nie patrzę.
- Muszę zdawać raporty, to wszystko.
- Powiedz mi, bo nie rozumiem. Dlaczego chciałaś się mną zająć? Dla pieniędzy, sławy czy splendoru? Czy może dlatego, że jako jedyna mnie rozumiesz? Przecież gdybyś się nie zgodziła, na pewno znaleźliby sposób, by się ze mną dogadać. Podejrzewam, że pewnie siłą, ale zawsze...
- Nie, nie kierowałam się pieniędzmi, nie brakuje mi niczego. Moje życie jest idealne. Mam rodziców i brata, który jest dla mnie wszystkim.
- Gdzie oni są?
- Nie rozmawiam z nimi. James jest łącznikiem, dzięki któremu wiem, co u moich rodziców. Jest ich ulubieńcem, nie sprzeciwił się ich woli. Studiował zaocznie biotechnologię. Teraz pracuje w dziale leków. Są z niego bardzo dumni. Ja zresztą też. A co z twoją rodziną?
- Miałem dużą rodzinę....W ostatnie wakacje przed..... wyjechałem do wuja, do Niemiec, do pracy. Załatwił mi fajną fuchę.
- Myślę, że wasz świat jest bardziej tolerancyjny niż dzisiejszy. Miałeś większą swobodę. Ja na przykład nigdy nie widziałam drzew, ptaków, szumu morza, kaskady potoków spływających z gór. Nie poczułam nigdy wody na dłoni. Jest zbyt cenna dla nas. Cierpimy też na choroby.
- Na co chorujesz?- przestał jeść.- Czy to coś poważnego?
- Każda rasa ma swoje słabości. Doskwiera nam kruchość. Owszem możemy żyć długo, dłużej niż ktokolwiek, ale płacimy za to kruchością naszych kości. Pewnie zauważyłeś, że cenną dla nas rzeczą jest mleko. Dostanie bańki mleka jest cenniejsze niż pieniądze.
- Czyli pijecie je, by utwardzić wasze kości?
- Tak. Jednak ja niezbyt toleruję laktozę, dlatego ratując się, muszę wcześniej zażyć lek, by biały płyn mógł zostać wchłonięty.

- W sumie miałem się zapytać o to mleko, bo nie wyglądało to naturalnie.
- Nie, nie wygląda. Nasza choroba powoduje, że mimo potęgi i broni, jaką dysponujemy, o której z całą pewnością żaden naukowiec z waszych czasów nie śnił, jesteśmy słabi, szybko się męczymy i raczej ciężko jest nam uciekać przed czymś.
- Ostrzegano nas kiedyś, że zbytnia technologia doprowadzi, że będziemy leniwi i otyli, ale przecież wy jesteście idealni. Ty jesteś idealna, szczupła, ładna.
- Dziękuję, ale tak jak mówię to tylko pozory pięknego życia.

Pisząc raport dla Walta, nie czułam się dobrze. Uważałam, że to co mówi mi Will, jest w pewnym sensie naszą prywatną sprawą i nie chciałam się z nikim tym dzielić. Czułam, że Will mi ufa, powierza mi część siebie, swoje wspomnienia. Miałabym je zdradzić? To nie byłoby w porządku wobec niego. Upiłam łyk mleka i zażyłam podwójną dawkę leków na tolerancję laktozy. Było późno, bardzo późno. Jednak to był jedyny moment, kiedy mogłam myśleć, wiedząc, że Will śpi obok i nie może widzieć, jak „walczę” sama z sobą. Był tu już tak długo. Czasem myślałam nawet, czy aby na pewno to ja go badam a nie on mnie. Cokolwiek bym nie robiła, był tym zafascynowany. Proste rzeczy sprawiały mu radość, a ja lubiłam, jak to pobłażliwie nazywał „mądrzyć się”, opowiadając o technice używania telepatycznego łącza medycznego. Odkąd mówiliśmy do siebie po imieniu, nasze relacje znacznie się poprawiły. Stały się wręcz podobne do tych między znajomymi. Przestałam go traktować jako materiał mojej, być może, fenomenalnej pracy. Stał się bliską mi osobą. Czułam niepokój, kiedy szykując jedzenie, nie słyszałam żadnego hałasu, czy też dźwięków schodów, które odkąd się pojawił, non stop są podświetlone i grają. Will myśli, że nie widzę, jak się źle czuje w nowym otoczeniu. Sprytnie próbuje to ukryć. Powinien się nauczyć, że ludzie z przyszłości widzą więcej. Jest niezwykle zagubiony. Codziennosc, w której żyje, przytłacza go. Nie może wychodzić na zewnątrz, a gdyby mógł, czy znalazłby cokolwiek z jego świata? Nie. Wszystko się zmieniło, zmieniliśmy się my. Żadna osoba z mojego świata nie zrozumiałaby jego potrzeby przebywania w cichym, bezludnym miejscu, gdzie mógłby pomyśleć, pooddychać świeżym powietrzem, czy też po prostu oderwać się od codzienności. Widzimy tylko nasz świat, jakby nie było nic przed nim, jakby nie powstał jako przekształcenie czegoś równie pięknego. Wiele razy opowiadał o swoim dzieciństwie, kiedy mieszkał na wsi w małym domku. Wspominał matkę, która piekła chleb i pachnące ciasta. Fascynujące jest to, że śmieje się, kiedy mówi o złych rzeczach, np. kiedy go karcono za wybryki, dokuczanie sąsiadom. Również sama istota rodziny jest dla mnie ciekawa- uczuciowość, wzajemna pomoc, troska. Jak mężczyzna może poświęcać swoje życie, które ma tylko jedno dla kobiety?

-Kasji? - Usłyszałam znajomy głos i ocknęłam się. W progu pokoju stał Will ubrany w jedną z męskich piżam, które musiałam mu zakupić, kiedy głupio mi było pożyczać je od Jamesa. -Wszystko w porządku?-zapytał. Podszedł do mnie, a ja spojrzałam, że nic nie napisałam Waltowi, a stojąca szklanka przewróciła się. Cały stół zalany był mlekiem.

-O nie!- jęknęłam i pośpiesznie wstałam, próbując zetrzeć kałużę.

-Co ty robisz tutaj o trzeciej nad ranem?- zapytał Will.

-Jest trzecia?- spytałam, a on wymownie wskazał na zegarek.

-Powiesz mi? Martwię się...

-Czemu? Dlaczego miałoby ciebie interesować, co u mnie?

-Czy to takie dziwne, że ludzie interesują się, co się dzieje z innymi?- spytał.

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Prześledziłam każdą opcję, jakie skutki by to miało.-Dziwne? Nie...

-Interesujesz się, co u swojej mamy, prawda? Może i nie pytasz się jej o to dosłownie, ale przyznaj, że lubisz, jak James opowiada o tym, co dzieje się w domu.

-To prawda. Jednak ty nie jesteś moją rodziną- dodałam.

-Ja się ciebie powinienem o to zapytać. Kim ja jestem dla ciebie? Obiektem testowym? Pracą? Czy człowiekiem, który powinien nie żyć?

-Przestań, przecież wiesz, że tak o tobie nie myślę. Wiem, że może tego nie zauważyłeś, ale zależy mi, byś czuł się tutaj dobrze....by niczego ci nie zabrakło.... byś czuł się tutaj jak w domu...

-Ja staję się inną osobą w waszym świecie! Uważasz, że łatwo jest porzucić wszystko, co się miało? Czasem mam wrażenie, że to tylko sen, z którego uda mi się obudzić i uświadomię sobie, że moja rodzina żyje, że mogę pójść do lasu, że znajdę tam drzewo!

-To przecież nie moja wina!- powiedziałam ostrzej –Sami sobie to...-zamilkłam, gdy usłyszałam nerwowe dzwonięcie do drzwi.

-Spodziewasz się kogoś?- spytał Will,

-Nie...-odparłam cicho i podeszłam do drzwi. Na progu stał James.

-Kto...- zaczął załamującym się głosem, ale kiedy mnie zobaczył, chyba zrozumiał, kto przed nim stoi.

-James, to Will- powiedziałam, a Will nie wiedząc, o czym mówię, wciąż patrzył na mojego brata podejrzliwie.- Wejdz.

-Nie-odpowiedział brat.

-Dlaczego? Co ty tutaj robisz o tej porze?

-Kurde...zapomniałem, że nie jesteś sama...- zmierzył Willa- chciałem pogadać.

-O trzeciej w nocy?

-Ta.

-Czy to ważne?

-Tak.

-No cóż...Will i tak nie zrozumie tego, co mówisz, więc...proszę.

-Co mu o mnie powiedziałaś?- spytał Will, uważnie obserwując mojego brata.

-Nic. James przyszedł do mnie. Musimy pogadać, poszedłbyś na górę?

-To coś osobistego?

-Nie wiem jeszcze.

-Kto by pomyślał, że jesteś twardsza niż mężczyzna –stwierdził James, słysząc chrapanie Willa dobiegające z pokoju na górze- Niesamowita osoba.

-To prawda, tyle można się od niego dowiedzieć.

-Jak to mówili w dawnych czasach-„ Bóg go nam zesłał”.

-Wciąż czytasz stare podania?

-Tak. Są ciekawe.

-Popatrz, interesują nas czasy, które minęły.

-Przecież jesteśmy rodzeństwem.

-Wiem. Cieszę się, że go poznałeś, gdzieś w środku czuję, że to cud, że przeżył w tym lodzie, że zahibernował i mógł nam tyle przekazać.

-Cud? –James zaśmiał się- Kasjano, przecież nie ma cudów. Zabrzmiało to jakbyś w nie wierzyła, co byłoby bardzo dziwne. Czy on w coś wierzy?

-Nie pytałam go, ale na pewno nie wierzy w program naszej cywilizacji.

-Opowiadałaś mu o nim?

-Nie. Nie sądzisz, że narzucanie komuś czegoś, w co ma bezgranicznie wierzyć, jest egoistyczne? Poza tym on nie jest przygotowany, by przyjąć ideologię naszego świata pozwalającą nam zachować przyjacielskie stosunki z innymi istotami z kosmosu.

-Masz rację, to dla niego zbyt abstrakcyjne myślenie, ale wcześniej czy później będziesz musiała mu opowiedzieć. W co on mógłby wierzyć?

-Nie wiem, nie znam dawnych religii. Ale podejrzewam, że nie jest politeistą. Która jest godzina?

-Dochodzi siódma, a co?

-O nie! Walt mnie wyleje. Miałam mu zdać dzisiaj relację z moich obserwacji, ale tak bardzo nie chcę tego robić.

-Pamiętasz, że to twoja praca, że on – wskazała na pokój na górze- jest twoją pracą?

-Tak -odparłam cicho- jednak zaprzyjaźniłam się z nim i to, co mi mówi, chciałabym zachować dla siebie.

-Panno Brix. Witam- powiedział Walt, witając się ze mną, kiedy już udało nam się połączyć.

-Dzień dobry. Mam nadzieję, że wypad się udał.

- Proszę mówić zatem, co wydarzyło się podczas mojej nieobecności.

-Will zaczął się przyzwyczajać do naszego świata, coraz mniej pyta, coraz więcej rzeczy umie obsługiwać.

-Czy wykazuje jakieś cechy inne niż my?

-Zależy o co panu konkretnie chodzi. Will jest bardzo otwartą osobą, kocha też muzykę, żeby pan słyszał jak on gra...-zaczęłam mówić, śmiejąc się, ale Walt szybko zdusił mój entuzjazm.

-Grał? Na czym? Przecież nie ma pani dostępu do instrumentów.

-Na stopniach schodów.

-Przecież ten program został wycofany.

-Mam stary model.

-Rozumiem. Coś jeszcze?

-Cóż...jest bardzo uczuciowy. Reaguje bardzo zmiennie. Raz jest szczęśliwy, że mógłby skakać z radości, a raz siedzi samotnie na schodach i obserwuje, co się dzieje za oknem.

-Uczucia są bardzo niebezpieczne panno Brix, proszę uważać.

-Jakie ma pan wskazówki?

-Myślę, że pora byś go przyprowadziła na badania.

-Kolejne?

-Coś nie tak?

-Nie, po prostu...chcecie go już mi zabrać?

-To się okaże panno Brix. Jutro rano?

-Tak jest.- Zgasiłam ekran i skierowałam się do łazienki. Kiedy wyszłam, ujrzałam Willa, który stał oparty o drzwi i patrzył na mnie spokojnie. W jego oczach widać było ból.

-Nie rozumiem- zaczął cicho- jest tak dobrze, a ty się tym dzielisz z nim.

-Will, to nie tak...

-A jak? Przyznaj, że zależy ci na tym, by się mnie pozbyć jak najprędzej. Zniszczyłem ci życie. Pewnie myślisz, że to, że się zmienia jest spowodowane przeze mnie.

-To nieprawda. Chcę byś tutaj został jak najdłużej.

-To dlaczego wszystko mu mówisz? Wiesz jak to jest? Myślałem, że mogę ci ufać...- zaczął się odwracać, ale ja chwyciłam go za ramię i zmusiłam by na mnie spojrzał- Co?

-Myślisz, że będziemy ciebie więzić do końca świata? Walt, chce ciebie wprowadzić w nasze życie. Kiedy wszyscy dowiedzą się o tobie, będziesz mógł żyć spokojnie. Co więcej jestem pewna, że dostaniesz dom.

-Nie chcę. Nie chcę tutaj żyć. Tu nic nie jest takie, jak kiedyś. Ty nie masz porównania, a to co wyczytałaś, nie jest odzwierciedleniem tego, co było.

-Wiem, że nie mam pojęcia o twoim świecie, ale przecież możemy sobie pomóc nawzajem, prawda?

-Co powiedział ten Walt?

-Chce żebyśmy do niego przyszli. Jutro jesteśmy z nim umówieni, chcą...- powstrzymałam się w ostatniej chwili- porozmawiać z tobą. Jest jeszcze jedna sprawa.

-Jaka?

-Musisz się nauczyć naszego języka, choćby nie wiem co. Zaczniemy lekcje od jutra, dobrze?

-I tak nic nie zapamiętam z tych waszych śpiewów, są cudaczne.

Kolejnego dnia wieczorem siedzieliśmy przy stole, oboje byliśmy zmęczeni dniem spędzonym z Waltem i jego ludźmi, którzy badali Willa.

-Co to takiego?-spytał, patrząc na stół, który zastawiłam różnymi przedmiotami.

-To moja pomoc. Możemy zaczynać?

-Nie.

-Co znowu?

-Mam pytanie, tylko nie zrozum mnie źle...

-Słucham.

-Czy kiedykolwiek będę mógł chodzić gdzieś sam? Bez obstawy, bez patrzenia na mnie jak na odludka?

-Walt chce mieć pewność, że sobie poradzisz, dlatego te wszystkie badania. Chce ciebie przygotować.

-Tyle, że przez to staję się coraz mniej Willem, którym byłem kiedyś. Ty sama widzisz, że się zmieniasz dzięki mnie, ja widzę to samo. Zrozum, nie chcę być wami i stracić to, co znam. Dlatego tak się buntuję i nie chcę uczyć się waszej mowy, chociaż przypomina mi mowę elfów z „Władcy pierścieni”.

-Gdyby to zależało ode mnie, to nie zmuszałabym ciebie do niczego, czego byś nie chciał robić. Niestety nie ja tu rozdaję karty.

-Wiem. Może zrobmy tak, że będziemy się na zmianę uczyć, żebyś ty mogła podzielić się swoją wiedzą, ale i ja nie zapomniał o mojej przeszłości, co?

-Świetny pomysł.

- Pospiesz się Will – powiedziałam, karcąc go, ale chłopak wciąż stał przy dystrybutorze napojów. Nie mogłam pojąć, kiedy w końcu przestanie zachwycać się wszystkim, co go otacza. Nie będziemy mogli przecież zatrzymywać się przy każdym przedmiocie na mieście. Spieszyliśmy się.

-Co się z tobą dzieje? Spóźnimy się. Miałeś nie zwracać na siebie uwagi. Umawialiśmy się.

-Wiem, przepraszam.

Kiedy dotarliśmy do siedziby Walta, Will nie mógł przestać się rozglądać, a ja za wszelką cenę starałam się zachowywać naturalnie. Weszliśmy do windy, która szybko zawiozła nas na sto szesnaste piętro. Rozejrzałam się za czytnikiem legitymacji, który wisiał na ścianie przy dużych drzwiach. Kiedy wgrałam kod, otworzyły się i spotkałam spojrzenie Walta, który stał i popijał mleko z dużego kufła.

-Panna Brix!- zawołał uradowany, ale mnie jego entuzjazm zaniepokoił.

-A to pewnie nasz Will. Niech no ci się przyjrzę. Powiedz mu by usiadł. Chcę z nim porozmawiać...Panno Brix, mam prośbę. Proszę mi tłumaczyć wszystko, cokolwiek on mi powie, nawet jeśli mnie obrazi. Jak ci się u niej żyje...

-Nie mogę narzekać. W waszym świecie jest łatwiej żyć. Praktycznie nie musicie nic robić. Wszystko macie podsunięte pod nos. Nie przemęczacie się. To więc wyglądają czasy wielkich maszyn. Jednak nie czuję się dobrze, ponieważ jestem traktowany jak zwierzę. Trzymany w jej domu jak więzień.

-Ależ skąd, nie chciałem, żebyś tak sobie pomyślał.

-Kiedy więc będę mógł normalnie chodzić po mieście?

-Chcemy cię pokazać to oczywiste, ale musimy cię przystosować..

-Czy nie uważa pan, że im bardziej mnie upodobnicie do siebie, tym trudniej będzie uwierzyć, że jestem z przeszłości? Chce pan, żebym uczył się waszej mowy, ubierał tak jak wy, wyglądał tak jak wy...Tak, wiem o ciemnoskórych ludziach, których chcieliście wybielić. Pewnie z moją opalenizną chcecie zrobić podobnie?. Nie znam dobrze waszego społeczeństwa, nie wiem czy ludzie są podejrzliwi, czy może jak Egipcjanie uwierzą, jak faraon powie, że noc to dzień, a dzień to noc. Jeżeli jednak chcecie mnie zasymilować, to spowodujecie, że przestanę być sobą.

-Dlaczego pani mi go przyprowadziła dopiero teraz, przecież to taki mądry człowiek. Słyszysz go pani? Nasi ludzie muszą go poznać...Należy iść z nim do przymierzalni i przebrać...

-A czy nie sądzi pan, że powinienem być jak najbardziej wiarygodny? Nie chodzi o to, że chcę nosić moje stare ubrania, bo sytuacja na to nie pozwala, ale proszę mnie więcej nie pudrować...

-Chcę z tobą rozmawiać mój drogi, często- dodał Walt. Zaśmiali się obaj.

Walt wiedział, że to, co mówi Will, jest prawdą, dlatego szybko rozpoczął przygotowania z władzami miasta do prezentacji chłopaka. Musiał przygotować miejsce, ustalić termin, ale i zapewnić bezpieczeństwo. Na ulicach nie widywało się nigdy straży, czy dawnej policji, dlatego ludzie, którzy przybyli wraz z reporterami na plac miejski, by zobaczyć Willa, byli mocno zdziwieni. Z każdą minutą i ja coraz bardziej się stresowałam. Wiedziałam, że to dla chłopaka wielki dzień, stanie się jednym z nas.

-Stresujesz się?- spytałam, ale dobrze widziałam, jak drżały mu ręce -będzie dobrze.

-Myślisz, że uwierzą?- spytał, a ja kiwnęłam głową.

-Gotowi?- zawołał do nas Walt, który założył swój odświętny kombinezon. Za chwilę mieliśmy wyjść na plac główny, skąd miała być nadawana bezpośrednia transmisja do każdego mieszkania w mieście. Mijając ludzi, którzy pilnowali sprzętu, widziałam, jak dziwnie patrzyli na Willa. -Zaczynamy za trzy minuty. -Dajcie mi mówić. Kiedy będzie odpowiedni moment, poproszę Willa, by cokolwiek powiedział, a ty będziesz tłumaczyła, dobrze?

-Tak jest.

-Zaczną się wywiady, ale proszę nie mów im, że Will mieszka u ciebie.

-Nie mówić ?

- Tak. Dla dobra ogółu...-dodał.

-Zaczynamy! – usłyszeli głos.

-Witam szanownych mieszkańców Helonu, Dziś słońce nam sprzyja, moi drodzy. Nazywam się doktor Walt i jestem z narodowego laboratorium. Zapewne wielu z was myślało o przeszłości tego świata. My jednak poszliśmy o krok dalej od gdybań, zaczęliśmy badać i szukać śladów życia przed potopem. Nikt jednak nie myślał, że znajdziemy coś poza resztkami dawnej cywilizacji. Jeszcze parę dni temu nawet ja nie wierzyłem, że uda nam się coś znaleźć. Udało się. ...-Walt zawahał się, robiąc minutę ciszy. Dobrze wiedziałam, po co ona mu była. Czekał na odpowiednią chwilę. Po kilku sekundach kontynuował - Pewnie myślicie, że to zwierzę, prawda? Nie...to nie zwierzę. To człowiek! Moi drodzy pragnę wam przedstawić Willa, pierwszego człowieka z przeszłości!- Gdy to mówił, pojawił się dym, z którego wyłonił się Will. Wyglądał tak niesamowicie w białej koszuli, którą dostał z prywatnej kolekcji Walta. Spojrzałam na ludzi na placu, oniemieli...-proszę się nie obawiać. Will jest z czasów przed zalaniem, nie potrafi posługiwać się naszym językiem. Panna Brix jest jedyną osobą, która go rozumie, bo zna dawny, wymarły już język.

-Witam wszystkich bardzo serdecznie, cieszę się, że mogę wam przedstawić Willa.

-Witam -odpowiedział Will, a wszyscy zaniemówili na dźwięk islandzkiej mowy.

-Pewnie wielu z was myśli, że ten facet kłamie, ale to jest prawda. Pochodzę z przeszłości – odparł, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

Widziałam spojrzenia ludzi, którzy oglądali przygotowaną przez Walta prezentację, dotyczącą znalezienia chłopaka. Szeptali do siebie, niedowierzając, jednak na koniec, kiedy można było podejść do Willa, robili to chętnie. Zadawali pytania, niektóre dzieci nawet przytulały się i patrzyły z ciekawością na jego ciemniejsze ręce.

Szłam nerwowo koło Willa, na którego wszyscy się gapili. Wybraliśmy się na spacer po mieście. Cóż, musiałam jakoś do tego przywyknąć, przecież stał się celebrytą. Wiedziałam, że wcześniej czy później to nastąpi, ale nie wliczałam w to tego, że się w sobie zakochamy. To znacznie utrudniało moją koncentrację, pojawiło się u mnie nowe uczucie- zazdrość, kiedy uśmiechały się do niego inne kobiety. Zaczęli go nazywać Pan Uczuciowy, bo fakt faktem wpływał na emocje innych i sam je okazywał.

-Jak go namówiłaś?- spytał mnie, kiedy usiedliśmy na ławce przed pomnikiem na placu.

-Było dość łatwo to zrobić. Walt stwierdził, że przyda się dodatkowa reklama ciebie, więc jeśli będziesz się przechadzał po mieście, zrobisz dobre wrażenie, a przecież o to mu chodzi.

-Jesteś świetna, wiesz?

-Dziękuję.

-Chyba pierwszy raz czuję się, jakbym tu mieszkał- powiedział.

-Co najpierw chcesz zobaczyć?

-Myślałem o jakimś muzeum świata.

-Nuda...- zaśmiałam się- mam w planach coś innego.

-Co takiego?

-Co powiesz na mały wypad na Wenus?

-Żartujesz?!- spytał, a ja zaprzeczyłam. Will zaczął skakać z radości, jak małe dziecko i w pewnym momencie przytulił mnie – Jesteś wspaniała. Muzeum może poczekać.

-Może kino? Grają cały czas na żądanie film o apokalipsach świata.

-Skąd ty...

-Sprawdziłem to w czymś, co wisi u ciebie na ścianie. Chcę poza tym zobaczyć, jak bardzo zmieniła się jakość filmów na przestrzeni lat - Nie denerwują cię ci gapie? Popatrz tylko, nawet wzbudzam emocje wśród wszystkich kobiet, jakie mijamy, uśmiechają się do mnie. Twój świat jest genialny.

-Will...-zaczęłam- mogę zadać ci osobiste pytanie?- spytałam , kiedy wsiedliśmy do pojazdu, którym mieliśmy dojechać na lotnisko -Jesteś politeistą?

-Słucham?!- zdziwił się Willi i spojrzał na mnie- Skąd ci to przyszło do głowy? To, że stałem przed tamtym dystrybutorem napojów, nie znaczy, że widziałem w nim jakiegoś bożka do czczenia.

-A wierzysz w coś?

-Wiesz, kwestia wiary była zawsze dla ludzi ważna, bo za pomocą woli Boga tłumaczyli sobie jakieś kataklizmy. Jestem chrześcijaninem. – Spojrzałam na niego ze zdziwieniem- Nie słyszałaś o chrześcijaństwie?

-Ilu macie bogów?

-Jednego, w trzech osobach.

-Czyli jesteś politeistą – stwierdziłam, a on zaśmiał się z politowaniem. -Dla mnie to abstrakcja. Daj mi chwilę sprawdzę coś.- Wyjęłam z torebki tabletki- Chrześcijaństwo. Z tego co widzę....Chrześcijaństwo miało swój koniec w 2100, kiedy to został zgładzony na placu w Watykanie ostatni kapłan wyznający tę religię. Powodem była niesubordynacja chrześcijan wobec nowej władzy, która wykluczała istnienie sił nadprzyrodzonych i uważała człowieka za istotę najdoskonalszą.

-A co z innymi religiami?! Zrobiliście z nimi to samo? Zniszczyliście je, jak kiedyś robili to naziści?

-Wygląda na to, że tak, bo nie ma żadnych religii na naszym świecie Will.

-Czy istnieją ludzie poza stolicą?

-Tak, ale to buntownicy, którzy zostali skazani wiele lat temu za niesubordynację wraz ze swoimi rodzinami i musieli opuścić miasto. Są na pustyni.

-Na pustyni? Przecież mówiłaś, że wasze słońce....jak oni tam żyją?

-Nie wiemy, jak żyją ani czy żyją. Nie opiekujemy się nimi, nie dajemy żywności, ani skafandrów, ani mleka.

-To gorsze niż kula w głowę Kasji, nie sądzisz? Zsyłacie ich na pewną śmierć. A ponoć nie jesteście okrutni.

-Zrozum nas, stworzyliśmy nasz świat sami. Byliśmy po katastrofie, szukaliśmy rozwiązania, które pozwoli nam przeżyć i nie dopuścić do kolejnej tragedii.

-Dlatego niszczyliście wszystkich, którzy uważali, że wasz system jest zły? – spytał, a ja kiwnęłam głową. Nagle poczułam odrazę do siebie, ponieważ wiedziałam o zbrodniach mojego ludu, ale wtedy nie wydawały mi się one takie podle- Ilu ludzi Kasji? Ilu ludzi zabiliście?

-Dwa miliardy.

-Co?!- krzyknął, łapiąc się za głowę, a ja skuliłam się- Jesteście chorzy. A co ze mną? Co jeśli nie będę się chciał przystosować? Zabijesz mnie Kasji?- spytał, podchodząc do mnie.

-Co ty mówisz Will? Oczywiście, że nie. Zrozum, że to było konieczne..

-Kasji, nic nie usprawiedliwia takiego okrucieństwa. Nic.

Następnego ranka Will nie zszedł na śniadanie. Krótco po dwunastej zauważyłam, jak siedzi w salonie. Spojrzał na mnie, a w jego oczach widziałam ból.

-Usiądź. Pomożesz mi – rzucił, klepiąc miejsce koło siebie.

-Co mogę zrobić?-zapytałam.

-Zadzwoń do Walta i mu to powiesz. Teraz.

-Co to?- spytałam, kiedy podał mi tabletkę, na którym był napisany list- oszalałeś?! Nikomu na to się nie pozwala.

-Zadzwoń.

-Dobrze - odparłam i wybrałam kontakt do Walta, uruchamiając projekcję.

-Panna Brix, Will!- zawołał uradowany Walt- Co u was słychać?

-Walt, jest sprawa, dość delikatna. Will ma pytanie, to właściwie prośba.

-To tylko informacja o tym, co planuję zrobić, Kasji- wtrącił Will, a ja wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia.

-Ty nas rozumiesz?- zdziwiłam się.

-Tak, więc w sumie nie jesteś mi już potrzebna- chrząknął i po chwili przemówił w moim języku- Dowiedziałem się o ludziach mieszkających na pustyni, chcę im pomóc.

-Will, potrafisz już mówić biegle w naszym języku...jestem dumny z panny, panno Brix. Te lekcje okazały się bardzo owocne.

-Nie mogę pojąć, dlaczego ich tak brutalnie ukaraliście i dlaczego ich izolujecie od siebie, przecież to też ludzie. Dlatego chcę pojechać na pustynię- ciągnął Will.

-Will, to niemożliwe- odparł Walt- tam jest za wysoka temperatura, nie poradzisz sobie, twój organizm...

-Skoro oni dają sobie radę, czemu więc wy się boicie? Nie rozumiem! Skoro nie chcecie ich w mieście, dlaczego nie możecie przenieść ich na inną planetę. Byłem wczoraj na Wenus. Tam przecież żyją ludzie. Musimy im pomóc. Jeżeli nie wy, to ja im pomogę. Opuszczam to miasto.

-Taką wyprawę trzeba odpowiednio zabezpieczyć.

-Walt, chyba mu na to nie pozwolisz?- wtrąciłam się.

-Samemu nie, dlatego cieszę się panno Brix, że się pani zgłosiła. Przyszykuję dla was kombinezony i transport, wszystko w celach badawczych.

-A władza? A przejście za kopułę?

-Załatwię dla was zgodę. Przeprowadzicie rozeznanie, badania.... To będzie kolejny nasz sukces. No, oczywiście, jeśli dacie sobie radę.

- Ale przecież to nasłonecznienie, zarazki... -dodałam.

-Czego się boisz?- spytał Will – i szybko złapał mnie za rękę. -Ze mną nie zginiesz!- zaśmiał się przekornie.

-Jutro ustalimy plan działania– rzucił Walt i rozłączył się.

Podróż przerażała mnie. Bałam się. Will miał rację, poza miastem na pustyni znaleźliśmy sporą osadę ludzi. Ubrani byli w normalne ubrania, nie chronili się przed słońcem. Chłopak powiedział mi, że sposób ich życia przypomina bardziej średniowiecze niż jego epokę. Zebraliśmy ich i przedstawiliśmy stanowisko ministerstwa. Byli zszokowani i niezwykle nieufni. Spojrzałam na Willa, który przyglądał się drobnej postaci, która siedziała skulona przy namiocie. Podeszedł do niej powoli.

-Cześć- zawołał, a dziewczyna obróciła się. Miała piwne oczy i cerę taką jak Will. Spojrzała na niego niepewnie.

-Czego ode mnie chcesz?

-Chcę pomóc.

-Pomóc?- prychnęła- nam nikt ze szklarni nie chce pomóc.

-Ile masz lat? Jesteś bardzo wychudzona...

-Dwadzieścia jeden- odpowiedziała.

-Ojej, liczycie je normalnie? Wspaniale- zawołał z entuzjazmem, na co dziewczyna lekko uniosła kącik ust.

- Nie wyglądasz i nie zachowujesz się jak oni...jak masz na imię? Ja jestem Karmen.

-Will, mam dwadzieścia pięć lat.

-Dlaczego akurat teraz władza chce nam pomóc, to dziwne?

- To przeze mnie. Pochodzę z dawnych czasów. Przekonałem ich, że nie mają prawa was tak traktować. Wszyscy jesteśmy przecież ludźmi. Moja skóra też jest ciemna.

Tego dnia zobaczyłam całkiem inny świat i innych ludzi. Wiedziałam, że Will ma rację! Wspierałam go we wszystkich działaniach.

Kiedy pojawiłam się z Willem we wskazanym przez Walta miejscu, zdziwiłam się. Znaleźliśmy się bowiem w nowoczesnej sali medycznej. Byli tam też dwaj chirurdzy ubrani w szczelne skafandry zakrywające każdą część ich ciała. Will spojrzał na mnie niepewnie, ale uspokołam go.

-Wybaczcie, że zerwałem was tak późno w nocy, ale to nie mogło czekać- powiedział Walt, podchodząc do mnie.

-Co takiego się stało?- spytałam.

-Chodzi o dziewczynę, z którą Will rozmawiał podczas pierwszej wizyty w osadzie na pustyni.

-Co z nią się stało?

-Dwa dni po spotkaniu pojechała z rodziną na wycieczkę na Marsa. Okazało się, że wszyscy zarazili się wirusem. Ich stan jest krytyczny. Są cały czas pod nadzorem najlepszych medyków. Zaskakujące jest jednak to, że owa dziewczyna, jako jedyna jest zdrowa. Badania nie wykazują obecności wirusa. Zwołaliśmy tajne zebranie w tej sprawie i myślimy, że Will mógł sprawić, że stała się odporna...

-Daj mi chwilę- powiedziałam i zaczęłam tłumaczyć wszystko Willowi.

-My tylko rozmawialiśmy, siedziałem koło niej przez jakiś czas...- odparł chłopak. - Myślisz, że mogłem jej coś przekazać?

-Myślę, że tak. Nie wiem, czy zdaje pani sobie z tego sprawę, ale to istny fenomen dla naszej medycyny. Pomyślmy, co moglibyśmy osiągnąć, znając lek, dający nam odporność na wirusy? To cudowne. -Musimy zbadać chłopaka.

-A więc po to przyszliśmy, tak?- spytałam, a Walt wskazał na oszklone pomieszczenie znajdujące się w lewym kącie- rozumiem.

-Myślę, że jeśli nasze badania będą owocne, uda nam się znaleźć sposób, aby przekazać ten gen odporności innym albo nawet stworzyć szczepionkę. Panno Brix, proszę mu to powiedzieć.

-Will, zrobisz ci teraz badania, chcą zobaczyć, co wpływa na twoją odporność. Możesz pomóc tylu ludziom...

-Nie ma mowy.

-Czemu?

-Już byłem królikiem doświadczalnym, koniec z tym. Powiedz mu, że się nie zgadzam...

-Will...-próbowałam, ale on powstrzymał mnie ręką.

-P o w i e d z m u!- krzyknął.

-Nie...nie zgadza się Walt, przykro mi.

-Cóż za egoizm- stwierdził Walt- cóż za, hm wyraz niewdzięczności. Skoro tak, to będziemy musieli spróbować inaczej...panno Brix proszę się odsunąć...

-Słucham?- spytałam i tej chwili do pomieszczenia wpadli czterej żołnierze i zaatakowali Willa – Co to ma znaczyć?! Od kiedy kogokolwiek zmuszamy?! To nieludzkie!

-Proszę mi nie mówić, co jest, a co nie jest nieludzkie, panno Brix. Sam fakt jego nieposłuszeństwa jest sprzeczny z naturą ludzi dzisiejszych czasów- chrząknął i spojrzał na stawiającego opór Willa- Proszę zaprowadzić go do oddzielnego pomieszczenia.

-Nie!- krzyknęłam, ale Walt złapał mnie za rękę i ścisnął. Spojrzałam na niego, był niewzruszony –Puść mnie! Walt przestań, błagam!

-Proszę wyprowadzić stąd pannę Brix i obniżyć jej wynagrodzenie o dwie butelki mleka- odparł. Myślałam o Willu.

-Jest panienka inteligentną kobietą, która powinna wiedzieć, że pewne rzeczy są konieczne, a niesubordynacja jest rzeczą, której szczególnie nie lubię. Przykro mi, ale musi pani wyjść- dodał Walt.

-Nie, proszę!- krzyczałam. Walt był nieugięty i chwilę potem siedziałam już na korytarzu. Czułam ogromną złość i żal. Trzęsłam się z nadmiaru emocji. Wtedy też poczułam coś słonego na twarzy, płakałam. Po kilku godzinach drzwi się otworzyły i wyszedł z nich Walt a chwilę potem Will. Był blady, chociaż i tak wciąż ciemniejszy niż ja. Zauważyłam opatrunek na ręce i zmarszczyłam brwi.

-Pobraliśmy próbki i badaliśmy je. Sądzę, że jest możliwość stworzenia szczepionki. Pracę zaczniemy już dzisiaj.

-Jak się czujesz?- spytałam Willa, który kiwnął tylko głową- Możemy iść do domu?- spytałam Walta.

-Owszem. Mamy wystarczająco próbek. Jednak ty nie masz wystarczająco mleka...

-Bądź spokojny- odparłam- życie nauczyło mnie wyrzeczeń.

-Faktycznie, ale jeśli wyrzekniesz się tego -zginiesz.

Wracając do domu, nie odzywaliśmy się do siebie. Will był zmęczony. Dopiero kiedy usiedliśmy na kanapie w moim salonie, spytał:

-Myślę o Walcie. Co mogło spowodować, że zachował się tak...jak?

-Jak każdy naukowiec, chce czegoś dokonać. Gdyby wynalazł szczepionkę, wszyscy by go szanowali i dostałby superpremię.

-Ja nigdy nie planowałem nic osiągnąć. Po szkole poszedłem od razu do pracy, myśląc, że może kiedyś założę własny biznes. -Nie sądzą, bym był stworzony do wyższych celów.- Zamilkł na chwilę, po czym spytał- Czy fakt, że ze mną przebywasz mógł sprawić, że i ty jesteś odporna? Myślisz, że ta szczepionka zadziała? A co jeśli te chore osoby rozniosą chorobę?

-Nie wiem, czy jest to możliwe, ale jeśli tak, będzie zagrożona cała ludzkość, również ta mieszkająca poza miastem. Kto wie, może ona już jest skażona.

-Mój upór nie wynikał z tego, że nie chcę innym pomóc. Ja po prostu nie mogę znieść, gdy traktują mnie jak rzecz.

To co działo się przez kolejne dni było tak abstrakcyjne, że żaden mieszkaniec nie uwierzyłby, gdyby nie zobaczył nagrywanych i udostępnianych materiałów video. Po trzech dniach badań Waltowi udało się opracować szczepionkę, którą podano tym chorym, którzy jeszcze nie umarli. Kiedy ich wyleczono, przeprowadzono masową akcję szczepień w mieście. To był nasz wspólny sukces. Will był zapraszany na konferencje, na których dziękowano mu za jego pomoc. Przez to rzadko mogliśmy być sami. Z czasem wszystko zaczynało wracać do normy. Pewnego dnia, gdy przygotowywałam kawę z mlekiem, włączyłam sieć, by zobaczyć najnowsze informacje. Na jednej ze stron zobaczyłam olbrzymi komunikat: „Geny przybysza sprawiają, że czujemy”. Donoszono w nim, ludzie zaczęli okazywać emocje, że szczepionka wywołała wzrost emocji u ludzi. Obudziła w nich uczucia. Zawołałam Willa.

-To chyba dobrze, prawda?- spytał.

-Nie do końca. Popatrz, piszą tutaj, że niektórzy z nich zrozumieli, że ich życie jest ciężkie i popełnili samobójstwo, inni są źli, że czują. Obwiniają o to ciebie. To nie wróży nic dobrego. Jeśli zaczną protestować, będziesz w niebezpieczeństwie.

-Nie przesadzasz trochę? To tylko ludzie.

-Nie rozumiesz. Ktoś, kto nie czuł nigdy nic, a nagle doświadcza wszystkiego naraz jest nieobliczalny. Sam byłeś świadkiem moich gwałtownych zmian nastroju. Jeśli lud się zbuntuje to władza będzie musiała ich poprzeć w obawie o swoją pozycję, a wtedy ich celem nie tylko będziesz ty, ale wszyscy, którzy spowodowali powstanie szczepionki i mieli z tobą kontakt. W tym również ja.

-Co na to powie Walt?

-Muszę do niego zadzwonić. Jeśli to co piszą, jest prawdą, to musimy ciebie ukryć- odparłam, wybierając opcje rozmowy.

Tak jak myślałam, Walt kazał nam przyjść do instytutu. Oczywiście wcześniej musiałam przebrać Willa, by wyglądał jak jeden z nas i pojechać komunikacją miejską, bo moje auto, którym jeździłam na konferencje, było już zbyt rozpoznawalne. Jadąc ulicami, zauważyłam, że świat zmienił się. Ludzie rozmawiali donośnym głosem, wypominali sobie pewne rzeczy, nie chowali urazów. Podśluchałam rozmowę jednej pary, która mówiła o kłótni ich sąsiadów. Dla nich była to nowość, dla Willa codzienność. Walt czekał na nas przed wejściem. Był błydy jak ściana i nerwowo trzymał w dłoniach tablet.

-Nie jest dobrze –odparł, zapraszając nas do środka- nie przewidzieliśmy pewnych ewentualności. Emocje to nie wszystko.

-Co ma pan na myśli?- spytał Will.

-Do wytworzenia szczepionki potrzebowaliśmy ogromnej energii, którą pozyskaliśmy z reakcji chemicznych, co spowodowało emisję do powietrza szkodliwych substancji.

-Tak jest przecież przy każdej szczepionce- rzuciłam- czemu ta miałaby spowodować taki chaos?

-Nigdy jednak nie robiliśmy szczepionek w tak dużej ilości i w tak krótkim czasie. To spowodowało, że nasza kopuła, która chroniła nas przed słońcem,

-Jak to?!

-Nie będę owijał w bawełnę, ochrona jest narażona na zniszczenie. Kiedy to nastąpi, ugotujemy się tu żywcem.

-To straszne, trzeba powiadomić ludzi, muszą się przygotować- powiedział Will.

-W tym wypadku osobiście uważam, że to głupota. Poinformowanie ich, wywoła panikę, która wraz z powrotem emocji spowoduje jeszcze większe zamieszanie. Jednak rozmawiałem z władzami- Walt złapał się za głowę i przetarł oczy- uważają, że należy się ewakuować na inne planety.

-Przecież nie starczy statków dla wszystkich. Co z tymi, którzy zostaną?

-Zginą. Za piętnaście minut zostanie wysłany do każdego obywatela komunikat o zagrożeniu. Chwilę potem lotniska zostaną przepełnione, dlatego my musimy już iść.

-Nie mogę, muszę iść po mojego brata i Karmen, są w moim mieszkaniu.

-Nie zdążysz, dojazd do niego zajmie ci dużo więcej czasu. Osłona może pęknąć w każdej chwili. Chodźcie za mną, dam wam odpowiednie skafandry, co zwiększy waszą szansę na przeżycie.

Walt zabrał nas do magazynu z kombinezonami służącymi do wykonywania badań. W takich samych byli chirurdzy. Dobrze osłaniały twarz i całe ciało. Kiedy usłyszałam komunikat w odbiorniku na korytarzu, zamarłam. Za moment rozpoczął się chaos. Biegając po ulicach, przepychałam się przez tłum ludzi, którzy w panice krzyczeli, popychając innych. Większość z nich ze strachem spoglądała w górę. Czułam, że jest ciepło. Skierowałam się z Willem i Waltem w długą ulicę prowadzącą na lotnisko. Była przepełniona ludźmi, którzy niemiłosiernie się pocili z powodu wysokiej temperatury. Zauważyłam, że mała grupa ludzi stoi i z przerażeniem patrzy w górę. Po chwili zrobiliśmy to samo. Usłyszałam syczenie. Wiedziałam, że siła dośrodkowa zaraz rozsądzi blokadę. Podeszłam do chłopaka i złapałam go za rękę. Ścisnął ją mocniej i przyciągnął mnie do siebie w chwili, kiedy nastąpił głośny wybuch i szkło

oraz materiały tworzące kopułę, zaczęły spadać na ulicę. Ludzie krzyczeli i biegali w różne strony. Wszystkich dopadły promienie słońca, które zaczęły palić skórę, powodując ogromny ból. Spojrzałam na Willa, którego kombinezon był na brzuchu rozcięty.

-O Boże! Twój strój. Zaraz się poparzysz.

-Nie martw się- wyszczał z bólu- musimy uciekać.

Wiedziałam, że ma rację, dlatego pędem pobiegliśmy w stronę lotniska. Spadające odłamki spowodowały zniszczenia budynków, które zaczęły płonąć, podwyższając jeszcze temperaturę. Popiół i ogień były wszędzie. Ledwie widziałam na oczy, które łzały. Rozejrzałam się dookoła. Wieżowce były podziurawione, gdzieś widać było płomienie. Ciepło sprawiało, że nie mogłam oddychać. Biegłam za Willem. Nagle chłopak zatrzymał się i zgiął się z bólu. Podeszłam do niego i podtrzymałam. W miejscu rozdartego kombinezonu zobaczyłam krwawiącą ranę.

- Kasi! Kasjana! Już nie mogę- wyjęczał.

- Dasz radę Will! Już blisko.

- Nie Kasji. Tylko spójrz, to mnie wypala, od środka już.

- Nie myśl tylko, że ciebie tu zostawię- krzyknęłam ponownie – Musisz się schować. Musimy cię zabrać w jakieś chłodne miejsce..

- To nie ma sensu, wszystkie wasze budynki są zawalone, lotnisko też przepelnione, a do oceanu nie dotrzemy. Wszystkie drogi są zablokowane, ludzie uciekają, gdzie się tylko da.

- Nie! – zawylałam przez łzy, które zalały mi już całą twarz- Ty nie możesz tak mówić! Znajdziemy coś, musisz...musisz tylko dać radę. Proszę! Błagam cię!

- Kasji...to nie ma sensu...- Spojrzałam, jak ciężko oddycha. Jego organizm nie potrafił normalnie funkcjonować. Jego wzrok był mętny, na głowie pojawił się pot. Ujęłam jego twarz, a on objął moje ręce za nadgarstki.

- Nawet tego nie mów, dostałeś szczepionkę. Wytrzymasz to wszystko, temperaturę też.

- Spójrz. Nawet nie zmieniła mojego koloru skóry, nigdy nie działała na mnie tak jak powinna...- wstrzymał oddech.

- Will! – osunął się na ziemię, upadłam za nim, biorąc go w ramiona. –Będzie wszystko dobrze...tylko...tylko mnie nie zostawiaj- Will ani mi się waży zamykać oczy! Will! – słyszałam jak coraz ciężiej jest mu oddychać. Wydałam z siebie wrzask, jakiego nigdy nie słyszałam. To nie był wrzask człowieka. Byłam jak zwierzę. Łzy zamazywały mi obraz konającego chłopaka, a w sercu czułam ogromny ból. Zaczęłam przypominać sobie na głos wszystko co się stało, odkąd był ze mną, jak się poznaliśmy, co czułam, nasze rozmowy z Waltem. - *Siedziałam w dużym pomieszczeniu. Niczym nie odróżniało się ono od innych, jakie widziałam...*

Otworzyłem oczy, które bolały mnie jak cholera. Nie wiedziałem, gdzie jestem, ale było tu przyjemnie. Poczułem, jak ktoś do mnie podchodzi i bierze mnie za rękę. Kasji! -pomyślałem i raptownie spojrzałem w tamtą stronę. Ku mojemu zdziwieniu na fotelu obok siedziała moja matka. Miała zapłakane oczy. Postarzała się od ostatniego naszego spotkania.

- Co...co ty tu robisz?- spytałem, podnosząc się.

- Will, moje dziecko, tak się cieszę, że nic ci nie jest!- rzuciła mi się w ramiona – Tak bardzo bałam się o ciebie.

- Ale co ty tu...- rozejrzałem się. Leżałem na łóżku, poprawka, na moim łóżku, w moim domu oddalonym od domu wujka o kilkaset kilometrów, w moim pokoju. Poderwałem się.- Co ja tu robię?! To przecież mój pokój!

-Wiem, że jesteś zaskoczony. Gdy tylko wujek do nas zadzwonił, od razu wylecieliśmy po ciebie. Nas ominęła wielka fala, bo...pamiętasz, że przenieśliśmy się nad północne wybrzeże Afryki. Nie pamiętasz... to może być uraz po wypadku.

- Nie mieszkamy na Islandii?

- Nie. Gdy usłyszeliśmy, że ma być fala, szybko zaczęliśmy się pakować, a ty miałeś do nas dojechać, ale uparteś się, że nie chcesz wyjeżdżać, bo masz tam przyjaciół. Nawet twoja siostra nie mogła cię przekonać...

- O Matko! Ale wujek.... jak wujek mnie znalazł po moim...wypadku...?

- Mówił, że wyłowił ciebie, byłeś nieprzytomny i lodowaty. Na szczęście znalazł cię szybko i dzięki temu żyjesz. Will, a kto to jest Kasji?

- Cholera! Czyli byłem w śpiączce?

- Tak, całe trzy dni.

- Trzy dni? Tam byłem miesiąc...Jasna cholera, ja tam wcale nie byłem, a Kasji ona...ona jeszcze się nie urodziła.

- O czym ty mówisz? Kochanie to musiało ci się śnić.- Spojrzałem na nią przerażony. Czy to możliwe, że wszystko co mnie spotkało, Kasji jej usta, długie blond włosy, a nawet cały ten świat był fikcją, w której żyłem? Boże! Nigdy nie spotkam Kasji...

Siedziałem w gabinecie, który przez lata pracy zbrzydł mi już. Zawsze czułem się w nim bardzo nieswojo, był taki syntetyczny. Cieszyłem się, że to moje ostatnie chwile w nim. Odchodzę na zasłużony odpoczynek. Przeżyłem w nim wiele

niezapomnianych chwil. Dobrze pamiętam, jak podpisywałem jeszcze normalnym długopisem mój pierwszy plan dotyczący ograniczenia emisji zanieczyszczeń. Wtedy jeszcze nikt nie myślał nawet o fantastycznych skutkach tej decyzji, które pojawiły się już w kolejnych latach. Spojrzałem na biurko, na którym stała fotografia przedstawiająca mnie z prezydentem, wręczającym mi nagrodę za odkrycie specyfiku na nieśmiertelność. Przyczyniłem się do wyprodukowania płynnej wieczności. Nigdy bym nie pomyślał, że dożyję stu czterdziestu lat i będę w stanie skakać ze spadochronem. Wiedziałem, że kiedy wyjdę z pomieszczenia, spotkam reporterów, którzy pokażą na cały świat relację z mojego odejścia na emeryturę. Za drzwiami spotkałem się z gromkimi brawami i delegacjami z różnych stron. Cieszyłem się, że inni doceniają to, co zrobiłem dla ludzkości. Po udzieleniu wywiadu, skierowałem się w stronę auta. Pragnąłem jak najszybciej dotrzeć do domu, gdzie czekała na mnie żona i dzieci. Gdy otwierałem drzwi, zauważyłem mężczyznę, który siedział na ławce i bawił dziecko leżące w wózku.

-Dzień dobry!- zawołałem – piękny dzień na spacer, mały się dotleni.

-Och, dzień dobry panie Williamie, to dla mnie zaszczyt- odpowiedział tamten lekko skrępowany. Był bardzo młody i pełen życia.

-Proszę darować, panie...- zawahałem się.

-Brix- odparł tamten z uśmiechem. Zamarłem. Przez chwilę stałem jak wryty. Dopiero po chwili spojrzałem na wesoło gaworzącego chłopca w wózku. -James- pomyślałem. Nie, to niemożliwe...